

Rok 1956 – 60 lat później

Dyskusja z udziałem: Sławomira Łukasiewicza, Pawła Machcewicza, Pawła Sasanki, Pawła Ziętary

Sławomir Łukasiewicz (S.Ł.): Rozmawiamy dzisiaj na temat roku 1956. W rozmowie uczestniczą: Paweł Machcewicz, obecnie dyrektor Muzeum II Wojny Światowej, ale przede wszystkim historyk, profesor związany z Instytutem Studiów Politycznych PAN, autor licznych publikacji o roku 1956. Dalej Paweł Ziętara, adwokat i historyk związany z Uniwersytetem Warszawskim, który również od wielu lat zajmuje się dziejami emigracji i napisał książkę m.in. o reakcjach na rok 1956 na emigracji. I wreszcie Paweł Sasanka, związany z Biurem Edukacji Publicznej IPN¹, gdzie koordynuje program naukowy poświęcony kryzysom w PRL, w tym również kryzysowi 1956 r. Wydaje się, że rocznica jako rocznica nie jest może najlepszym pretekstem badawczym, ale na pewno jest dobrym pretekstem do rozmowy na temat 1956 r. i próby podsumowania naszej wiedzy, jej oceny i zastanowienia się, czy coś jeszcze jest w tej materii do zrobienia. Chyba trzeba zacząć od sytuacji międzynarodowej, czyli II wojny światowej i jej konsekwencji, nowego i trwałego podziału świata i perspektywy, że jedyne, co może go zmienić, to jakiś nowy konflikt zbrojny, np. III wojna światowa, na co niektórzy emigranci czekali. Drugi element obrazu, o którym powinniśmy rozmawiać, to systemy zainstalowane w krajach Europy Środkowo-Wschodniej i możliwe scenariusze, w jakich te systemy mogły się zawalić, np. najpierw w Rosji, a potem w pozostałych krajach, albo odwrotnie. Rok 1956 jest traktowany jako przebłysk wolności, jako syndrom słabości systemów, jako otwarcie nowych możliwości, szczególnie nowych wariantów relacji międzynarodowych. Pytanie, które chciałbym Wam zadać na początku, jest takie: dlaczego dzisiaj pamiętamy o 1956 r.?

Paweł Machcewicz (P.M.): Każdy naród z innego powodu pamięta rok 1956. I nie wszystkie narody traktują rok '56 jako moment przełomowy, bo dla Rumunii czy Czechosłowacji to nie był czas najważniejszych wydarzeń w historii powojennej. Z perspektywy Polski natomiast to oczywiście jest jedna z najistotniejszych cezur, jeden z najważniejszych przełomów. Ja podtrzymuję swoją tezę wyrażoną już dawno w mojej książce o 1956 roku, że to była najprawdopodobniej najważniejsza data i najważniejszy przełom w historii Polski Ludowej i można by go porównywać jedynie z rokiem 1980. Dla Węgrów jest to pamięć o największej traumie, a także o największym heroizmie okresu powojennego, czyli przegranej rewolucji (czy powstaniu, jak niektórzy chcą mówić, bo o to też się toczy spór). W perspektywie całego bloku radzieckiego oczywiście liczy

¹ Rozmowa odbywała się przed wejściem w życie nowelizacji ustawy o IPN, na mocy której Biuro Edukacji Publicznej zostało podzielone na Biuro Badań Historycznych i Biuro Edukacji Narodowej.

się XX Zjazd KPZR, referat Chruszczowa i pogłębienie destalinizacji, chociaż myślę, że nie można patrzeć na rok 1956 w bloku komunistycznym w oderwaniu od tego, co się wydarzyło wcześniej. Myślę, że opowieść o destalinizacji i w ogóle o drodze do 1956 r. powinna się zacząć od śmierci Stalina, od decyzji nowego kierownictwa o wprowadzaniu tzw. nowego kursu, czyli odchodzenia od pewnych fundamentów polityki stalinowskiej. Odchodzenia z różnych powodów, przede wszystkim dlatego, że rządzący na Kremlu byli świadomi tego, że polityka z poprzednich lat, polityka Stalina, m.in. forsowna industrializacja, kolektywizacja rolnictwa, narzucenie programu zbrojeń wszystkim krajom bloku, prowadziły do narastania napięć społecznych i niezadowolenia. Ten nowy kurs, w moim przekonaniu, był ucieczką do przodu, właśnie przed wybuchami niezadowolenia społecznego. A więc ograniczono terror, osłabiając pozycję aparatu bezpieczeństwa, odstąpiono od forsownej industrializacji. Przystawiano politykę gospodarczą w kierunku rozwoju przemysłu produkującego na potrzeby ludności, przerzucono więcej środków do rolnictwa, aby wzrosła produkcja żywności. To oczywiście zaczęto realizować najpierw w Związku Radzieckim, ale starano się narzucać tzw. nowy kurs także krajom satelickim. I niektóre z nich przyjęły nową politykę, przykładem są Węgry między 1953 a 1955 r., a nawet Niemiecka Republika Demokratyczna, gdzie nowy kurs był realizowany przez kilka miesięcy i przyczynił się do wybuchu powstania w czerwcu 1953 r. I warto też spojrzeć na to w perspektywie globalnej. Nowe kierownictwo na Kremlu stara się ograniczyć napięcia międzynarodowe, doprowadza do zawarcia rozejmu w Korei i do rozmów rozbrojeniowych. Zwieńczeniem nowych prądów są dwie konferencje w Genewie w 1955 r. To też było potrzebne, żeby móc zmienić politykę wewnętrzną, żeby chociażby ograniczyć zbrojenia. Trzeba brać pod uwagę wszystkie te uwarunkowania, bo inaczej nie zrozumiemy, dlaczego z perspektywy Kremla sytuacja po śmierci Stalina była tak dramatyczna, dlaczego wymagała szybkich reakcji i dlaczego to podłoże społeczne, pozornie poddane kontroli odgórnej ze strony partii, tak naprawdę było podminowane narastającym niezadowoleniem. Moim zdaniem, to jest absolutnie fundamentalne dla zrozumienia tych kryzysów, do których doszło w 1956 r. w Polsce i na Węgrzech, ale także wydarzeń w innych krajach między 1953 a 1956 r.

S.Ł.: Czyli ważna była przede wszystkim zmiana systemowa, która nastąpiła po śmierci Stalina i która była związana z walką o władzę?

P.M.: Czy to jest zmiana systemowa, to można dyskutować. Komunizm przecież przetrwał we wszystkich krajach bloku i można powiedzieć, że właśnie dzięki reformom, wprowadzonym po paroksyzmach obejmujących przede wszystkim Polskę i Węgry, ale także do pewnego stopnia Czechosłowację, gdzie też doszło do strajków i demonstracji na przełomie maja i czerwca 1953 r., i NRD. Po tych konwulsjach system wchodzi znowu w okres konsolidacji. I zaczyna funkcjonować nieco inaczej. I to zapewniło mu trwanie w skali bloku jeszcze przez kilka dziesięcioleci, mimo pojawiających się cyklicznie kryzysów w poszczególnych krajach.

S.Ł.: Ale jeżeli spojrzymy na sytuację w Polsce, to tutaj mamy odwilż, czy też to, co nazywamy odwilżą. A ona nie jest związana tylko ze zmianami międzynarodowymi.

Paweł Sasanka (P.S.): Jeśli pominąć inne uwarunkowania historyczne i kulturowe, w Polsce miało miejsce kilka wydarzeń, które dodatkowo wpłynęły na to, że sytuacja zaczęła układać się inaczej niż na Węgrzech czy w Czechosłowacji. Jedno z nich to ucieczka Józefa Światły, a przede wszystkim konsekwencje nagrań i audycji w Radiu Wolna Europa jesienią 1954 r., które były wstrząsem i dla aparatu bezpieczeństwa, i całego aparatu państwowego. To zmusiło władze, żeby odejść od polityki masowego terroru i przekonstrować aparat bezpieczeństwa, co z kolei osłabiło jeden z fundamentów władzy komunistycznej.

P.M.: Tutaj bym jeszcze dodał, że paradoksalnie w Polsce po śmierci Stalina jest prowadzona przez długi czas polityka stalinowska bez Stalina. Odwilż w Polsce rozpoczyna się stosunkowo późno. To przecież po śmierci Stalina w Polsce ma miejsce pokazowy proces biskupa Kaczmarka, uwięzienie prymasa Wyszyńskiego, czyli decydujący cios wymierzony Kościołowi katolickiemu i *de facto* podporządkowanie go władzom. Jest w dalszym ciągu przeprowadzana kolektywizacja i nie ma bynajmniej ograniczenia represji, nie ma amnestii. Impuls do zmian przychodzi do pewnego stopnia z zewnątrz i rzeczywiście audycje Światły mają ogromne znaczenie. Oczywiście, ten impuls zewnętrzny uruchomił procesy wewnętrzne, ale o odwilży w Polsce można mówić dopiero właściwie od końca 1954 r., gdy na Węgrzech ten nowy kurs już jest bardzo zaawansowany pod rządami Imre Nagya.

S.Ł.: Mamy zatem dwa główne fakty – śmierć Stalina i ucieczkę Światły, które stymulują demontaż aparatu bezpieczeństwa.

Paweł Ziętara (P.Z.): Ja bym powiedział, że niezupełnie ucieczka Światły. Bo ucieczka Światły to jest grudzień 1953 r. I tak naprawdę nie było wiadomo, co z tym Światłą się stało. Przecież Urząd Bezpieczeństwa sądził, że został on porwany przez Amerykanów, może zamordowany. I dopiero w momencie, kiedy pod koniec września 1954 r. Głos Wolnej Polski, jak się wówczas nazywała rozgłośnia polska amerykańskiego radia, zaczyna te rewelacje Światły nadawać, do świadomości słuchaczy, ale także czynników partyjno-państwowych, dociera, że ten facet jest w Ameryce i że wykonuje, z punktu widzenia władz, krecią robotę. Chciałbym zwrócić jeszcze uwagę na jedną rzecz. Profesor Machcewicz wspominał o nowym kursie przyjętym przez XX Zjazd KPZR, którego zwieńczeniem był tzw. tajny referat Chruszczowa, który wcale nie był tajny, ale tak się przyjęło o nim mówić. Chodziło o ucieczkę do przodu, o obawę wybuchu społecznego niezadowolnienia. I jest rzeczą interesującą, że bardzo podobne tezy na łamach „Orla Białego” w swoim artykule zawarł piłsudczyk, Stefan Mękariski, w 1955 r. To dowodzi jego dobrego zmysłu analitycznego. Zazwyczaj jest tak, że tych publicystów emigracyjnych londyńskich traktuje się z pewnym lekceważeniem, na ich tle Juliusz Mieroszewski jest gwiazdą.

P.M.: Aleksander Bregman na przykład też był świetnym analitykiem.

P.Z.: Zgoda, ale my wiemy, kim był Aleksander Bregman, natomiast przeciętni czytelnicy dużo lepiej znają Mieroszewskiego, no i może Stanisława Cata-Mackiewicza.

Bardzo często pomija się tych, którzy pisali w Londynie, czy to właśnie, jak Mękarski, w „Orle Białym”, czy – jak Bregman – w „Dzienniku Polskim”. Natomiast ja chciałem jeszcze na jedną rzecz zwrócić uwagę, odnośnie do mechanizmów zmian systemu. Profesor Machcewicz akcentował tutaj obawy przed wybuchem społecznego niezadowolenia. Oczywiście, takie obawy mogły się tlić w kierownictwie radzieckim, szczególnie biorąc pod uwagę to, co się wydarzyło w czerwcu 1953 r. w Berlinie. To był bardzo wyraźny sygnał. Ja, oczywiście, nie mam żadnych twardych danych. Nie jestem specjalistą od historii Związku Sowieckiego, więc nie wiem, na ile uchwytnie są przejawy tego społecznego niezadowolenia w Związku Sowieckim, w jakim stopniu jest to przebadane. Ale wydaje mi się, że jest jeszcze jeden czynnik, na który warto zwrócić uwagę, a który odegrał istotną rolę w zmianie głównej linii politycznej. Otóż, powstało kolektywne kierownictwo, które uzgodniło, że rezygnują z dotychczasowego sposobu eliminowania konkurentów politycznych, to znaczy eliminowania ich fizycznego.

P.M.: Jednak nie od razu, bo Berię rozstrzelano. Być może była to samoobrona, bo podobnych działań spodziewali się po Berii inni członkowie kierownictwa.

P.Z.: Koncepcja kolektywnego kierownictwa pojawia się w momencie, kiedy Beria jest już zlikwidowany jako szpieg brytyjski, amerykański, francuski i nie wiem czyj jeszcze.

P.S.: Powstanie w NRD było jednym z dzwonek alarmowych, które uświadomiły rządzącym na Kremlu i w krajach bloku, że sytuacja jest poważna. Powinniśmy tu wspomnieć jeszcze o buntach w Związku Sowieckim w łagrach Workuty i na Kołymie oraz o masowych robotniczych protestach w czeskim Pilźnie. Czytałem raporty pokazujące, jak dużym echem odbiło się powstanie w NRD w różnych miejscach w Polsce. Społeczeństwo było informowane za pośrednictwem Radia Wolna Europa o tym, co się dzieje za zachodnią granicą, wiedziało, że doszło do powstania. Raporty trafiały na biurko najważniejszych osób w państwie, które miały świadomość tego, że sytuacja ekonomiczna w Polsce jest dramatyczna i trzeba coś z tym zrobić.

P.Z.: Ale nie robiono nic, jeszcze przez jakiś czas.

P.S.: Były nieśmiałe próby zmodyfikowania polityki gospodarczej, ograniczenia rozwoju przemysłu ciężkiego na rzecz większej produkcji dóbr konsumpcyjnych, uczynienia życia społeczeństwa nieco lżejszym, niemniej na większą skalę podejmowano je dopiero po przełomie 1956 r.

P.M.: Pierwsze korekty zaczęto wprowadzać już pod koniec 1954 r., w grudniu tegoż roku rozwiązano Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego.

P.Z.: Tak, ale to jest skutek powstania w 1953 r. w Berlinie, tylko audycji Światły.

P.M.: W dużej mierze tak, ale także rezultat przyglądania się temu, co dzieje się w innych krajach bloku. Myślę, że jednak trzeba widzieć pewien proces, mianowicie,

że rozwiązano Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, o kilkadziesiąt procent zredukowano skład osobowy aparatu bezpieczeństwa, wypuszczono z więzienia Gomułkę, mniej orzekano wyroków śmierci, zaczęto wypuszczać z więzień więźniów politycznych, choć na razie jeszcze w ograniczonym stopniu.

P.Z.: To jest już rok 1955.

P.M.: Jasne, tak. Ale myślę, że warto tutaj taki model zarysować. Otóż, w moim przekonaniu, do początku 1956 r., przynajmniej w Polsce, tempo zmian – politycznych, gospodarczych – jest pod kontrolą partii. To partia decyduje o tym, że np. do pewnego stopnia jest liberalizowana cenzura, ale w dalszym ciągu wyznacza granice i określa, co można krytykować. To jest taki okres, kiedy krytykuje się biurokrację, wypaczenia, takim bardzo ezopowym językiem. I moment, moim zdaniem, przełomowy przychodzi po XX Zjeździe KPZR.

P.S.: Faktycznie był to moment przełomowy. Niemniej warto pamiętać, że w ramach kontrolowanej liberalizacji władze do pewnego momentu same inicjowały i zachęcały prasę do opisywania bolączek życia codziennego i większego krytycyzmu w stosunku do niższych ogniw aparatu władzy. W ten sposób niejako same przyczyniły się do tego, że gdy pojawił się impuls z zewnątrz, prasa zaczęła wymykać się spod kontroli. Przecież od końca 1954 i na przestrzeni 1955 r. to władze wielokrotnie zachęcały do krytyki, otwierając tym samym przestrzeń jakiejś swobody, niedawno nie do pomyślenia. Tu ważnym momentem była publikacja *Poematu dla dorosłych* Ważyka, skądinąd będącego świadectwem fermentu wśród twórców jeszcze niedawno wspierających system. Z jednego z listów kierownictwa cenzury do Biura Politycznego z jesieni 1956 r. wynika, że do momentu publikacji *Poematu* cenzorzy nie mieli wiele do roboty, odnotowywano nawet przypadki, gdy tekst już zatwierdzony przez cenzurę się nie ukazywał – bo „cenzor wewnętrzny działał”, jak stwierdzano bez ogródek. Jesienią 1955 r. liczba ingerencji cenzury zaczęła wzrastać lawinowo.

P.M.: I nawet jeszcze wczesną wiosną 1956 r., władze, i w Związku Radzieckim, i w Polsce – wierząc, że kontrolują sytuację polityczną i społeczną – wciąż stosują strategię, którą można nazwać strategią ucieczki do przodu. W lutym, na XX Zjeździe KPZR, Chruszczow wygłasza swój słynny referat, krytykujący różne działania Stalina. Początkowo apeluje do słuchaczy, głównie do delegatów na zjazd, by zachowali tę wiedzę tylko dla siebie, ale szybko zmienia decyzję i wydaje polecenie powielenia w tysiącach egzemplarzy treści tego referatu, i w następnych miesiącach referat jest odczytywany i na otwartych zebraniach partyjnych, i w ogóle na różnego rodzaju zebraniach zwoływanych w zakładach pracy, w szkołach. W Związku Radzieckim upowszechnianie referatu Chruszczowa przyjmuje masową skalę. Kiedy historycy zastanawiają się nad motywami Chruszczowa, to znowu zwraca się uwagę na to, że Chruszczow chciał budować swoją wiarygodność, pokazywać, że różni się od Stalina, co nie było takie oczywiste, bo przecież był jednym z najwierniejszych współpracowników Stalina i był współodpowiedzialny za stalinowską politykę i terror. Ale ma to także sens walki wewnętrznej prze-

ciwko stalinistom, przeciwko konserwatywnym siłom w aparacie partyjnym. W ocenie historyków to jest pierwszy moment, kiedy na tych właśnie masowych zebraniach, na których się odczytuje referat Chruszczowa, zaczynają się pojawiać zaczątki opinii publicznej w Związku Radzieckim. Pewien paradoks w kraju totalitarnym. Podobną taktykę zastosowały polskie władze, bo treść referatu została przekazana przywódcom partii komunistycznych w krajach satelickich. Tymczasem tylko partia polska zdecydowała się na szerokie rozpowszechnianie tego referatu. To jest bardzo istotne – odczytywano go właśnie na otwartych zebraniach partyjnych, na które mogli przyjść także ludzie niebędący członkami partii.

P.S.: Pytanie, czy to Chruszczow udzielił zgody na rozpowszechnianie referatu akurat w Polsce, a w innych krajach nie.

P.M.: Sądzę, że kontrola Chruszczowa nad krajami satelickimi w tym momencie nie była aż tak ścisła. Chruszczow miał tyle problemów wewnętrznych i w Związku Radzieckim, i w innych krajach bloku, że po śmierci Stalina ten sowiecki nadzór wyraźnie się osłabił. Wiele wskazuje na to, że nowe kierownictwo partii po śmierci Bieruta podjęło właśnie decyzję, wzorowaną na tej Chruszczowskiej – o ucieczce do przodu. W Polsce była sytuacja wyjątkowa, bo umarł Bolesław Bierut, który przecież był głównym odpowiedzialnym za politykę okresu stalinowskiego, i ze względów socjotechnicznych aż się prosiło, żeby to wykorzystać. Rządzący jednak nie przewidzieli, że uruchamiają lawinę, nad którą nie zapanują. A mówię to na podstawie badania takich masowych źródeł, jak raporty o nastrojach, zarówno partyjne, jak i aparatu bezpieczeństwa. Od tego momentu zaczyna się formować żywiołowy społeczny ruch oddolny, żądający szybszego odchodzenia od stalinizmu oraz przeprowadzenia głębokich reform. Domagający się też rzeczy, których rządzący absolutnie nie zamierzali dać i którymi byli przerażeni! Nie mówię nawet o żądaniach – powszechnie pojawiających się w dyskusjach po odczytywaniu referatu Chruszczowa – powrotu Gomułki do władzy czy zaprzestania kolektywizacji, ale także wycofania z Polski Armii Czerwonej i radzieckich oficerów, a nawet powrotu do Polski Wilna i Lwowa. To potem będzie powtarzane na demonstracjach, na masówkach jesienią. I to zresztą *nota bene* był jedyny moment w historii PRL-u, kiedy na masową skalę żądano odzyskania ziem utraconych na wschodzie. To pokazuje, że aktywne wciąż było pokolenie, które pamiętało kształt Polski przedwojennej, przeświadczone, że jest to moment przełomowy i że właściwie mogą być odwrócone do pewnego stopnia konsekwencje II wojny światowej. Nigdy później już takiej wiary nie było. I oczywiście dochodziły do głosu kolejne pokolenia, które otaczającą rzeczywistość traktowały jako swojego rodzaju *constans* aż do lat osiemdziesiątych.

P.S.: Jest jeszcze znaczenie samego XX Zjazdu dla podjęcia ideologicznej atrakcyjności i siły komunizmu, co przełożyło się na skalę kryzysu i echo, którym odbiło się to w Polsce. Kiedy przeglądałem dokumenty, byłem zaskoczony skalą fermentu narastającego na dole aparatu władzy. Nie po Poznaniu, tylko już po XX Zjeździe, w kwietniu. Wynotowałem jeden z cytatów: „Komitet Powiatowy nie działa, a o UB nie słychać, milicja niemrawa. Natomiast AK-owcy nabrali rozpędu, czują się u władzy. Boję się, że

mnie czeka kulka w łeb”. Mówimy o kwietniu 1956 r., nie o sierpniu ani nie o październiku. Myślę, że ten cytat dobrze oddaje nastroje w terenowym aparacie władzy, jego obawy, i jest zarazem ilustracją rosnącej aktywności różnych środowisk.

P.M.: Tak, ja z kolei z tego okresu, z kwietnia, pamiętam doniesienia poszczególnych Urzędów Bezpieczeństwa, że agenci i informatorzy odmawiają współpracy. Takie narastanie sytuacji rewolucyjnej rzeczywiście było wyraźnie widać.

S.Ł.: Trzeba powtórzyć to, co w historiografii wiadomo od dawna, że przemiany 1956 r. na dobre zaczynają się referatem Chruszczowa. Wszystko to dosyć żywą reakcję wywołuje również na emigracji. Chociaż jest trochę inaczej opowiadane – nie ma tego obrazu masowego czytania czy komentowania referatu, który jest traktowany jako tajny i wzbudza ogromną sensację, bo dotyczy właściwie nie tylko zmiany, która zaczyna się w Polsce po śmierci Bieruta, lecz także zmiany stanowiska Związku Sowieckiego i jego pozycji międzynarodowej.

P.Z.: Trzeba stwierdzić, że tak jak dla Polaków w kraju rok 1956 był, co profesor Machcewicz słusznie zauważył, cezurą fundamentalną, podobnie te wydarzenia w Polsce okazały się być może najważniejszą cezurą w dziejach emigracji. Odwołam się do tego, co kiedyś napisałem. Po 1956 r. w związku z tym, co się w Polsce stało, upadły mity założycielskie polskiej niepodległościowej emigracji powojennej. Pierwszym z nich było przekonanie, że istnieje trwały, bardzo ostry podział zadań między krajem a emigracją. Kraj zniewolony, sowietyzowany miał trwać, miał zachowywać biologiczną substancję.

P.M.: I nie podejmować aktów oporu.

P.Z.: I nie podejmować aktów oporu, co jest tego konsekwencją. Natomiast emigracja miała walczyć, miała przejąć na siebie zadania propagowania, reprezentowania sprawy Polski za granicą. Ale też miała być siłą kierowniczą. Po 1956 r. okazało się, że sytuacja przedstawia się zupełnie inaczej, że kraj nagle przemówił własnym głosem. Że jest to żywioł zupełnie autonomiczny. Przy czym, o ile w Polsce ten ruch oddolny, przynajmniej na poziomie lokalnym, dawał się jakoś zaobserwować wcześniej, o tyle dla emigracji tak naprawdę taką cezurą są rozruchy w Poznaniu w czerwcu 1956 r. Dopiero od tego momentu wszystkie zmiany w Polsce zostały dostrzeżone, a nawet docenione. Poza prezydentem Augustem Zaleskim i skupioną wokół niego wąską grupą legalistyczną nikt tego nie lekceważył. Natomiast jest to traktowane generalnie w kategoriach, jak często pisano, manewru taktycznego: następuje zmiana środków, ale cele władz komunistycznych pozostają niezmiennie. Do tego trzeba dodać to, co zaczęło się wcześniej, jeszcze w połowie 1955 r., czyli tzw. kampanię repatriacyjną, czy raczej kampanię reemigracyjną. Intuicja emigrantów nie zawiodła, ponieważ szybko okazało się, że ta kampania ma jeden cel, którym jest dezintegracja emigracji. Stosunkowo najwcześniej znaczenie tego, co się w Polsce działo, rozpoznano w środowisku paryskiej „Kultury”. Dostrzegła szanse zmian i uczestniczenia emigracji w tych zmianach. Ta-

kim emblematycznym tekstem jest artykuł *Karty na stół*, opublikowany w „Kulturze” w styczniu 1956 r., w którym Mieroszewski dokonał charakterystycznego rozróżnienia. Stwierdził, że jest polityka niepodległościowa, która łączy wszystkich emigrantów, a jej wynikiem ma być odzyskanie przez Polskę niepodległości i zbudowanie ustroju demokratycznego – to jest cel strategiczny. Ale oprócz tego jest coś takiego, jak „polityka na kraj”, i to jest pojęcie szersze. I w tej polityce na kraj mieszczą się wszystkie działania, które niekoniecznie zmierzają bezpośrednio do osiągnięcia celu polityki niepodległościowej. Natomiast przynoszą pewną ulgę społeczeństwu w Polsce – z punktu widzenia obiektywnie pojmowanej sprawy polskiej mogą mieć znaczenie. To był dosyć fundamentalny przełom w myśleniu środowiska „Kultury”, czy przede wszystkim Jerzego Giedroycia, ponieważ otwierał możliwość pewnych taktycznych kompromisów, układów z władzami warszawskimi.

S.Ł.: Śmierć Stalina jest zatem tym momentem, który zapowiada zmiany. Ale referat Chruszczowa – czy on został odebrany jako wyraz słabości Związku Sowieckiego, a tym samymi krajów w bloku? Czy to można w ten sposób ująć? I to on dawał bezpośredni impuls do zmian 1956 r.?

P.M.: Wydaje mi się, że żadnej jednolitej narracji w odniesieniu do wszystkich krajów bloku nie da się zbudować. Węgry na przykład, kiedy Chruszczow wygłaszał swój referat, miały za sobą okres nowego kursu. Imre Nagy został premierem w lipcu 1953 r. Kierownictwo w Moskwie zdawało sobie sprawę z tego, że Węgry są potencjalnie tym właśnie miejscem, gdzie może dojść do wybuchu, bo tam polityka stalinowska była prowadzona niezwykle brutalnie. Jeśli chodzi o skalę terroru czy tempo kolektywizacji, to Węgry przodowały, zapewne obok Czechosłowacji. I tam, właściwie już w 1953, 1954 i 1955 r., Imre Nagy ograniczał kolektywizację i przestawiał wektory polityki przemysłowej. Nastąpił wzrost produkcji rolnej, ludzi wypuszczano z więzień. Ale to się kończy w kwietniu 1955 r. Nagy zostaje usunięty ze stanowiska premiera i pełną kontrolę nad Węgrami znowu przejmują stalinowcy. To zresztą pokazuje, że po śmierci Stalina bardzo szybko poszczególne kraje bloku zyskiwały pewne pola autonomii. Z punktu widzenia Węgier referat Chruszczowa nie jest więc fundamentalną cezurą. Podobnie w Czechosłowacji, gdzie w 1956 r. doszło do protestów studenckich, strajków na uczelniach, ale ten ruch został szybko spacyfikowany i tak naprawdę stalinizm trwał tutaj do początku lat sześćdziesiątych. Bardzo wysokie wyroki, zarówno dla duchownych, jak i działaczy komunistycznych (oczywiście, tych uważanych za nieprawomyślnych), zapadają jeszcze na początku lat sześćdziesiątych. Te fazy w historii poszczególnych krajów satelickich się rozciągają.

P.S.: A górujący nad Pragą, największy na świecie pomnik Stalina zburzono dopiero w 1962 r.

P.M.: Tak, można powiedzieć, że Praska Wiosna jest spóźnioną destalinizacją i wielkim ruchem masowym do pewnego stopnia na wzór polskiego czy węgierskiego Października.

S.Ł.: W ten sposób rozmowa o 1956 r. nabiera dużo szerszych ram, przynajmniej od 1953 do 1968 r. A to jest też zmiana perspektywy. Chciałbym, żebyśmy spróbowali rzeczywiście opowiedzieć o tych trzech wydarzeniach, wokół których najczęściej konstruuje się narrację o 1956 r. Czyli to jest Poznań, to jest polski Październik i to są wydarzenia na Węgrzech. Wypada przypomnieć w tym miejscu przynajmniej podstawowe fakty z związane z tymi wydarzeniami. Zacznijmy od Poznania.

P.M.: Jeśli chodzi o sytuację w Poznaniu, to najpierw mieliśmy do czynienia z żądaniami formułowanymi przez robotników w zakładach pracy, na wiecach, które organizowali przez kilka tygodni przed 28 czerwca. Wysuwali żądania podwyżek płac, polepszenia warunków pracy. Powiedzielibyśmy, że to były żądania socjalno-ekonomiczne, bez żadnego wymiaru politycznego czy narodowego. I te żądania nie były spełniane na poziomie zakładów. Funkcjonowała jednak pewna organizacja, pewna nić kontaktów między robotnikami poszczególnych zakładów. I oni uzgodnili, że wykorzystają Międzynarodowe Targi Poznańskie odbywające się właśnie w tym mieście z udziałem ogromnej rzeszy cudzoziemców, zarówno biznesmenów, jak i dziennikarzy. Zakładali, że po prostu tego dnia, wychodząc na ulicę i rozpoczynając strajki, nagłośnią swoje żądania. I prawdopodobnie też mieli nadzieję, że władza nie będzie reagowała w sposób brutalny. Ani strajk, ani wyjście na ulicę nie byłyby możliwe bez obniżenia się poziomu strachu społecznego, co, moim zdaniem, było jednym z kluczowych następstw kampanii czytania i dyskusowania referatu Chruszczowa, ograniczania pozycji aparatu bezpieczeństwa. Do tego dochodziło rozprzężenie, które zaczęło ogarniać aparat bezpieczeństwa. Jest fascynujące uchwycić – ja to robiłem, pisząc książkę o roku '56 – jak w ciągu dosłownie kilkudziesięciu minut robotnicy, którzy wychodzą z zakładów pracy z hasłami dotyczącymi podwyżek płac i obniżenia norm, znalazłszy się w tłumie, zaczynają podlegać działaniu zbiorowych emocji i wznosić hasła dotyczące wolnych wyborów. Pojawiają się hasła: „Precz z dyktaturą”, „Chcemy wolności”. Bardzo szybko pojawiają się też żądania dotyczące uwolnienia kardynała Wyszyńskiego. A potem, gdy władze decydują się na siłową rozprawę z demonstrującymi, już nie tylko robotnikami, bo ten proces ogarnia właściwie wszystkich innych ludzi w Poznaniu, pojawiają się wątki narodowe, niepodległościowe, antysowieckie. I w tej fazie walki zbrojnej, przede wszystkim podczas oblężenia gmachu UB na Kochanowskiego, a także walk z czołgami, które wkraczają do Poznania wraz z oddziałami wojskowymi, ludzie ogarnia atmosfera powstańcza. Dominuje symbolika narodowa, ludzie wierzą, że są uczestnikami powstania niepodległościowego, antysowieckiego. To pokazuje, jak silne było nagromadzenie i wzajemne powiązanie poszczególnych rodzajów żądań, oczekiwania. Ale iskrą, która wyzwala ten wielki bunt, są właśnie hasła ekonomiczno-socjalne, które błyskawicznie się rozszerzają i uruchamiają inne hasła. I dla mnie to jest właśnie najlepsza ilustracja tego, jak napięte były nastroje, jak duży był ładunek niezadowolenia, jak zdecydowanie ludzie odrzucali stalinowski terror. Dlatego przecież oblegają Urząd Bezpieczeństwa, dlatego krąży nieprawdziwa plotka w tłumie, która go radykalizuje, że delegacja robotnicza jest uwięziona w Urzędzie Bezpieczeństwa. I jak głęboko odczuwano właśnie sowiecki dyktat, sowiecką obecność w Polsce! Hasła niepodległościowe, antyrosyjskie, antysowieckie błyskawicznie jak iskra, jak płomień, rozchodzą się po tłumie. Jest to droga od buntu socjalnego do powstania narodowego, do rewolucji wolnościowej.

S.Ł.: Nie wiem, czy w ogóle ma sens rozważanie następującego problemu: czy Czerwiec '56 to jest powstanie?

P.Z.: To jest problem semantyczny.

P.M.: Interpretacyjny.

P.S.: Dyskusja trwa i myślę, że nigdy nie zostanie rozstrzygnięta. Każdy historyk będzie nieco inaczej rozkładał akcenty.

S.Ł.: Przecież były ofiary.

P.M.: Jeżeli uważamy, że powstanie musi mieć jednak jakiś element planu i organizacji, to nie było to powstanie. A jeżeli uważamy, że powstaniem jest walka zbrojna o wolność kraju, to jednak było.

P.S.: Wszyscy się chyba zgodzą z tym, że mamy do czynienia z pewnymi elementami, które pozwalają mówić o powstaniu, jeśli chodzi o emocje i świadomość uczestników, symbolikę, do której się odwoływali – o powstaniu połączonym z rewoltą o charakterze socjalnym.

P.M.: Żeby dokończyć wątek Poznania, to chciałbym zwrócić uwagę na to, że po spacyfikowaniu miasta, po przejściu kontroli nad ulicami przez wojsko – to mniej więcej nastąpiło pod wieczór 28 czerwca, jeszcze do godzin porannych 30 czerwca poszczególni ludzie z bronią ostrzeliwali się z dachów, ze strychów. To jest ewidentnie element scenariusza powstańczego. *Nota bene*, już nigdy później takie zjawisko w PRL nie wystąpi. Czyli poznański Czerwiec z jednej strony był pierwszym buntem robotniczym, a z drugiej strony zamknięciem tradycji walki zbrojnej.

S.Ł.: W tym momencie na chwilę wróćmy do emigracji, bo w połowie czerwca do Polski wraca Cat-Mackiewicz.

P.Z.: Wyjątkowo nieszczęśliwy moment.

S.Ł.: To jest właściwie prawie centralny moment wszystkich wydarzeń. No, ale emigranci reagują na Czerwiec. Są pojedyncze osoby, które wracają, natomiast emigracja reaguje dosyć spontanicznie na to, co się dzieje w Poznaniu.

P.Z.: Sam powrót Mackiewicza dwa tygodnie przed tymi rozruchami świadczy, że emigracja była kompletnie zaskoczona tym, co się w Poznaniu stało. Oni absolutnie nie oczekiwali, że tego typu wydarzenia, walka zbrojna, czołgi na ulicach, mogą mieć w Polsce miejsce. Dla nich to, co działo się wcześniej, jak powiedziałem, było formą manewru taktycznego. Łączyło się to z pewną odwilżą, ale ta odwilż dotyczyła generalnie elit partyjnych i, powiedziałbym, intelektualnych. Tej grupy ludzi, których Mieroszewski określił

w jednym ze swoich artykułów jako „klerków”. Ale generalnie ten drugi nurt: autentyczny, spontaniczny, oddolny nie był dostrzegany. Poznański Czerwiec był zaskoczeniem potężnym i był odbierany na kilku płaszczyznach. Po pierwsze, stanowił potwierdzenie dosyć zasadniczej tezy, stawianej od początku przez emigrantów, że władze warszawskie nie mają żadnej legitymacji do rządzenia, że są to władze narzucone, obce, marionetkowe. Co więcej, Poznań potwierdził, że to nie są wcale władze, które reprezentują klasę robotniczą. Bo przecież komuniści twierdzili, że rządzą właśnie w imieniu klasy robotniczej. I emigranci mówili: popatrzcie, to jest ich propaganda, a w tej chwili widać wyraźnie, że klasa robotnicza jest rozjeżdżana przez czołgi wysyłane przez partię komunistyczną. Oczywiście był to też bardzo silny argument na rzecz pozorności całej liberalizacji i odwilży. Wydawało się, że to jest koniec odwilży, że po tym, co się stało w Poznaniu, nastąpi zamrożenie wszystkiego, tym bardziej że pierwsze reakcje władzy były złowieszcze. Zapowiadano procesy karne i surowe wyroki dla uczestników wydarzeń.

S.Ł.: Mamy zatem do czynienia ze zmianą w myśleniu – okazało się, że kraj zachowuje się inaczej, niż mogłaby spodziewać się tego emigracja. Z jednej strony dochodzi do spontanicznej, nieoczekiwanej reakcji społecznej w kraju, o której opowiedział Paweł Machcewicz, z drugiej na to reaguje również emigracja.

P.Z.: Zgodne przesłanie, które płynęło z emigracji do kraju, to było przestrzeżenie przed niekontrolowanymi, spontanicznymi, radykalnymi wystąpieniami. Mieliśmy do czynienia z bardzo silnym sygnałem antyinsurekcyjnym, który popłynął właściwie ze wszystkich ośrodków emigracyjnych. Może pewnym wyjątkiem był Jerzy Giedroyc, który w prywatnych listach pisał do różnych ludzi, że tego typu ruchy społeczne, robotnicze są czymś bardzo pozytywnym i że ofiar nie należy się bać, bo to jest cena wolności. Publicznie jednak nigdy tego nie powiedział. Emigracja podejmuje również próby rozmaitych działań na arenie międzynarodowej. Są próby wprowadzenia kwestii Poznania na obrady Organizacji Narodów Zjednoczonych. Przedstawiciele różnych ośrodków emigracyjnych spotykają się z urzędnikami w Departamencie Stanu, Foreign Office, czy we Francji na Quai d'Orsay. Żadnych wymiernych efektów to tak naprawdę nie przynosi. Ale jedna rzecz jest godna podkreślenia: wszystkie ośrodki, które już wówczas dosyć istotnie się różniły, w zasadzie przyjęły jednolite stanowisko. To była taka instynktowna koordynacja, w bardzo podobny sposób oceniano to, co się stało w Poznaniu.

S.Ł.: Jeszcze osobą, którą można uznać za twórcę takiej, powiedzmy, doktryny antyinsurekcyjnej na emigracji, był Jan Nowak-Jeziorański.

P.M.: Tak, ale ja bym jednak, podobnie jak Paweł Ziętara, akcentował jedynomyślność emigracji, czy ogromnej większości emigracji, w odrzucaniu podżegania kraju do walki zbrojnej. Bo bardzo silne były obawy, że amerykańska polityka wyzwolenia, głoszona od 1952 r., będzie polegała nie na wyzwalaniu krajów Europy Środkowo-Wschodniej przez Amerykanów, ale na popychaniu poszczególnych narodów do samobójczych działań zbrojnych, do protestów społecznych, które będą krwawo tłumione; że Amerykanie będą w ten sposób dążyli do destabilizacji bloku radzieckiego, ale kosztem narodów

za żelazną kurtyną. Wcześniej, przed epoką polityki wyzwolenia, przed rokiem 1952, ogromna większość emigracji była przeciwna podejmowaniu walki zbrojnej w kraju i właściwie takie stanowisko panowało od 1945 r. Uważano, że kraj zapłacił tak wielką daninę krwi w trakcie wojny, a ostatnim akordem było Powstanie Warszawskie, że absolutnie sprzeciwiano się walce zbrojnej. Nie wierzono, że może ona doprowadzić do wyzwolenia Polski, lecz do dalszego wykrwawiania narodu, śmierci najwartościowszych jednostek. *Nota bene* warto w tej perspektywie spojrzeć na nasz dzisiejszy kult w Polsce żołnierzy wyklętych, z punktu widzenia także ówczesnej emigracji.

S.Ł.: Myślę, że będziemy do tego wracać. Czy chciałbyś, Pawle, do tego obrazu Poznania coś dodać?

P.S.: Aby zamknąć wątek Poznania, warto powiedzieć o znaczącym postępie badań, który dokonał się najpierw w latach dziewięćdziesiątych, zwłaszcza po roku 2000, po udostępnieniu akt Instytutu Pamięci Narodowej, w czym ogromna rola historyków, ale także – powinienem to powiedzieć w przypadku Poznania – prokuratorów. Śledztwo, w ramach którego przesłuchano 1,4 tys. osób, pozwoliło m.in. zweryfikować liczbę ofiar śmiertelnych – trzeba przyjąć, że życie straciło 58 osób. W ramach postępowania przeprowadzono np. czynności ekshumacyjne i sondażowe, które nie potwierdziły hipotez, opierających się na zeznaniach świadków, o nieznanych do tej pory grobach ofiar, w tym żołnierzy, którzy odmówili strzelania do demonstrantów. Okazało się, że w kilku przypadkach do grona ofiar śmiertelnych zaliczono ofiary zmarłe śmiercią naturalną. Ustalono również, że po 28 czerwca zatrzymano aż 1113 osób, a nie 746, jak do tej pory podawano. Śledztwo nie było w stanie rozstrzygnąć jednoznacznie kwestii pierwszych strzałów w mieście ani odtworzyć ciągu poleceń wydawanych przez decydentów. Niemniej według prokuratorów stan zachowanych materiałów, nierzadko sprzeczne dokumenty i zeznania pozwalają mówić o dużej skali zaskoczenia aparatu partyjno-państwowego rozmiarami buntu, co było przyczyną chaosu w funkcjonowaniu licznych instytucji i często asekuranckich postaw wielu funkcjonariuszy. Szczególny nacisk położono na próbę wyjaśnienia okoliczności śmierci najmłodszej ofiary – Romka Strzałkowskiego. Ustalenia prokuratorskie wskazują, że został on śmiertelnie postrzelony najprawdopodobniej około godz. 15.00 na terenie garaży UB, ale nie można stwierdzić, czy zginął w wyniku przypadkowego czy też celowego postrzału. Sześćdziesiąta rocznica zaowocowała publikacjami, wśród których wyróżnia się książka Piotra Grzelczaka poświęcona walce o pamięć poznańskiego Czerwca '56 w latach 1956–1989. Myślę, że w odniesieniu do Czerwca trudno wyobrazić sobie istotny wątek, który nie zostałby jeszcze mniej lub bardziej dogłębnie przebadany.

S.Ł.: Wobec tego przenieśmy się teraz do października 1956 r. Co się stało, w jaki sposób doszło do Października? Na pewno jakąś przyczyną był Czerwiec, ale co oprócz tego sprawiło, że rok 1956 nie skończył się w Poznaniu?

P.M.: Związek z Czerwcem jest absolutnie fundamentalny i dlatego wszelkie próby rozłączenia narracji o 1956 r., rozłączenia Czerwca i Października są błędne. Władze

miały poczucie, że do takiego wybuchu, do jakiego doszło w Poznaniu, może dojść i w innych miejscach Polski. O tym świadczą wszystkie raporty o nastrojach, które czytałem jako historyk w latach dziewięćdziesiątych, a które trafiły kilkadziesiąt lat wcześniej na biurko Edwarda Ochaba i innych partyjnych przywódców. I te raporty sygnalizowały, że właściwie wszyscy, ogromna większość Polaków oczekuje jeszcze większych zmian niż te, które były oferowane przez ekipę Ochaba. I domaga się przede wszystkim powrotu Gomułki do władzy. Gomułka, który był postacią absolutnie wielbioną, zmitologizowaną, nawet jeszcze przed objęciem władzy był traktowany jako dobry komunista, patriota, który się przeciwstawił Stalinowi w 1948 r. i z tego powodu spędził wiele lat w więzieniu. Na początku Października główny trzon kierownictwa partyjnego, które zresztą jest podzielone i różne grupy próbują skaptować Gomułkę dla siebie, dochodzi z nim do porozumienia. Często mówi się, że to był sojusz grupy najbardziej antystalinowskiej, czyli puławian, oraz grupy centrowej, której przywódcą był I sekretarz Ochab. Gomułka twardo licytuje, nie zgadza się na żadne niższe stanowisko niż I sekretarza. On gotów jest wziąć odpowiedzialność za kraj, za państwo, za partię, ale tylko przejmując pełnię władzy. Rządzący w tamtym momencie na początku Października mają już pełną świadomość, że znajdują się na beczie prochu, że w każdej chwili może nastąpić eksplozja. I dlatego też nie jest właściwe patrzenie na to, co się dzieje w Październiku, wyłącznie w kategoriach gry koterii partyjnych. Tutaj głównym aktorem jest społeczeństwo.

P.S.: I presja, jaką wywiera społeczeństwo na aparat władzy.

P.M.: Ta presja, zresztą, bardzo szybko wylała się na ulicę, wcześniej jest widoczna w zakładach pracy. W październiku i listopadzie przez cały kraj przechodzi fala demonstracji, wieców, masówek. Ale to zaczyna się na wielką skalę już w trakcie VIII Plenum, a droga do VIII Plenum jest taka, że najpierw Gomułka 12 października bierze udział po raz pierwszy w posiedzeniu Biura Politycznego, jeszcze bez żadnej nowej funkcji, i tam ogłasza swój program, który jest programem antystalinowskim, ale na plan pierwszy wysuwa konieczność usunięcia z Polski radzieckich doradców i marszałka Rokossowskiego oraz zaprzestania wywozu do Związku Radzieckiego polskiego węgla za ułamek realnych cen. Tymczasem to był ważny element radzieckiej eksploatacji polskiej gospodarki. To jest sygnał dla ambasady radzieckiej, która była informowana o sytuacji prawdopodobnie (to jest jedna z tych rzeczy, których do końca nie wiemy) przez natolińczyków, czyli przez przedstawicieli skrzydła konserwatywnego. W Moskwie postanawiają działać, chcą zablokować powrót Gomułki do władzy, który jest postrzegany jako polityk antystalinowski – przy całym antystalinowskim nastawieniu Chruszczowa. Chruszczow jest przekonany, że Gomułka zagraża radzieckiej kontroli nad Polską. W ten sposób dochodzimy do kulminacji, czyli przylotu do Polski radzieckiej delegacji z Chruszczowem na czele, ale także z radzieckimi marszałkami, i rozkazu, żeby radzieckie wojska ze swoich baz na Dolnym Śląsku i na Pomorzu ruszyły na Warszawę. Jednocześnie w kraju odbywają się demonstracje uliczne, wiece, masówki w zakładach pracy dla poparcia Gomułki. Bardzo szybko, podobnie jak w Poznaniu, hasła zaczynają wykraczać daleko poza poparcie VIII Plenum, poza poparcie Gomułki. Zwłaszcza na ulicach miast powszechne stają się okrzyki żądające wycofania wojsk

radzieckich z Polski i radzieckich oficerów z polskiej armii, zaprzestania eksportu polskiego węgla do Związku Radzieckiego, a także zwrócenia Polsce Wilna i Lwowa. To jest fascynujące, że ten postulat jest jednym z kilku najpowszechniej wymienianych. Także uwolnienia prymasa Wyszyńskiego i powrotu lekcji religii do szkół. To jest konglomerat postulatów, które nam się mogą wydawać niespójne, bo przecież pośród nich jest poparcie dla komunisty, dla Gomułki. Takim symbolem niespójności ideowej mogą być np. ulotki znalezione na Dolnym Śląsku, odnotowane w raportach lokalnego Urzędu Bezpieczeństwa, które brzmiały tak: „Niech żyje bohater narodu polskiego, Władysław Gomułka. Precz z Armia Czerwoną”. Jednocześnie toczą się rozmowy w Belwederze, a na Warszawę idą wojska radzieckie, które zostają w pewnym momencie powstrzymane przez Chruszczowa pod naciskiem polskiego kierownictwa. Ale te wojska dochodzą mniej więcej na odległość 130 km od Warszawy i zatrzymują się, nie wracają do swoich baz i grają rolę straszaka. Interwencja, która *de facto* już się zaczęła, została na chwilę wstrzymana, ale ona może być w każdej chwili wznowiona. W tym czasie toczą się 19 października decydujące rozmowy w Belwederze.

P.S.: Dodajmy też kontekst międzynarodowy – w tym samym momencie Chruszczow otrzymuje informacje o stanowisku Chin.

P.M.: Prawdopodobnie otrzymuje ją 20 października. Tutaj daty mają pewne znaczenie, bo rozmowy w Belwederze toczą się 19 października i z różnych relacji uczestników tych rozmów wynika, że polskie kierownictwo żąda wstrzymania ruchu radzieckich wojsk, na co Chruszczow rzeczywiście przystaje. Gomułka bierze na siebie ciężar przekonania Chruszczowa, że on jest dobrym komunistą, że przejęcie przez niego władzy nie zagrozi ani komunizmowi w Polsce, ani radzieckiej kontroli nad Polską. Przekonuje, że to polscy komuniści bardziej potrzebują wsparcia Moskwy niż Moskwa Polski. Tłumaczy (według niektórych relacji) Chruszczowowi, że komuniści mają bardzo ograniczone poparcie społeczne w Polsce i bez Związku Radzieckiego ta władza zostałaby im odebrana. Odwołuje się do granicy na Odrze i Nysie, mówi, że Polacy zdają sobie sprawę z tego, że Związek Radziecki jest jedynym gwarantem tej granicy. Następnego dnia rano radziecka delegacja odlatuje do Moskwy. Ale radzieckie czołgi jeszcze kilka dni trwają na tych rubieżach, które osiągnęły 19 października. I tutaj dochodzą czynniki, które – moim zdaniem – prawdopodobnie oprócz tej perswazji Gomułki miały znaczenie przełomowe. 20 października do Moskwy przychodzi sygnał od przywódców chińskich, że Pekin nie życzy sobie radzieckiej interwencji zbrojnej w Polsce. Nie chodziło o jakąś sympatię dla programu Polskiego Października, dla destalinizacji – Pekin po prostu chciał wykorzystać tę okazję dla uzyskania równoprawnego statusu wobec Moskwy, chciał narzucić pewien model stosunków, w ramach których Moskwa nie może bez uzgodnienia z Pekinem podejmować tak ważnych decyzji, jak interwencja zbrojna w jakimś kraju komunistycznym.

S.Ł.: Nawet jeżeli jest w sowieckiej strefie wpływów?

P.M.: Ale to była gra o pozycję Chin w ramach całego bloku. Chiny uważały, że mają prawo występować jako równoprawny partner. W każdym razie chciały ograniczyć

arbitralność radziecką, dyktat radziecki, z którym kierownictwo chińskie czuło się źle. A kolejny czynnik, myślę, że przesądzający ostatecznie o rezygnacji Rosjan z interwencji zbrojnej, to jest wybuch walk w Budapeszcie wieczorem 23 października. Nieprzypadkowo wojska radzieckie w Polsce wracają do swoich baz dopiero 24 października. Chruszczow najwyraźniej podejmuje decyzję, że interwencje zbrojne jednocześnie w dwóch krajach satelickich są po prostu zbyt ryzykowne. A jednak sytuacja była dużo dramatyczniejsza z punktu widzenia Moskwy na Węgrzech (gdzie walki wybuchły żywiołowo 23 października wieczorem) niż w Polsce, gdzie – co prawda Gomułka budził nieufność – jednak nie strzelano do komunistów.

P.S.: Jednocześnie Gomułka zrobił na Chruszczowie duże wrażenie.

P.M.: Wszystko na to wskazuje, że tak.

P.S.: Później Chruszczow napisał o tym we wspomnieniach. Bo zobaczył człowieka, głęboko wierzącego w to, co mówi, który w pewnym momencie negocjacji zapomniał się i zaczął mówić po polsku, któremu w kącikach ust pojawiła się ślina. Już w kategoriach takich czysto osobistych, myślę, że to miało ogromne znaczenie w czasie tych negocjacji.

S.Ł.: Ale czy miało znaczenie także to, że ten krwawy protest odbył się wcześniej w Polsce i co prawda jesienią dochodziło do kolejnych protestów społecznych, ale cała gra toczyła się wokół zmiany politycznej? Zresztą, paradoksalnie, pojawia się z jednej strony kwestia haseł, które moglibyśmy nazwać narodowymi, państwowymi, antysowieckimi, a z drugiej strony – wyraźne poparcie dla osoby, która staje na czele partii, Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

P.S.: Gomułka, dawny przywódca partii, który opowiadając się za „polską drogą do socjalizmu”, sprzeciwił się Stalinowi i był z tego powodu uwięziony, jawił się teraz jako jedyna osoba mogąca zagwarantować, a przynajmniej dająca szanse na opanowanie sytuacji i pozostanie Polski w bloku wschodnim. Gdybyśmy weszli w scenariusze hipotetyczne, warto rozważyć, jak potoczyłyby się wydarzenia, gdyby nie było Gomułki, gdyby, założmy, w ramach poszukiwania wroga wewnętrznego miał jednak proces zakończony wyrokiem śmierci. Gdyby zabrakło osoby obdarzonej takim autorytetem. Czy bardziej prawdopodobna byłaby realizacja w Polsce scenariusza wybuchu powstania na wzór tego na Węgrzech?

P.M.: Ale ja bym jeszcze jedną rzecz podkreślił. Powiedziałeś, że w Polsce ten krwawy protest miał miejsce wcześniej, ale w październiku byliśmy bardzo blisko ponownego wybuchu zamieszek albo nawet krwawych walk. Pamiętajmy, że w tym czasie wojska radzieckie szły na Warszawę, a potem stały przez kilka dni w miejscach, gdzie po prostu wszyscy je widzieli. Tymczasem w kraju setki tysięcy osób demonstrowały na ulicach, na placach, w zakładach pracy, były bardzo silne antysowieckie nastroje i przecież wystarczyło, by doszło do jakiegoś przypadkowego incydentu między żołnierzami radzieckimi a polskimi demonstrantami. I pamiętajmy, że w tym czasie obalano pomniki ku czci

Armii Czerwonej, zupełnie spontanicznie w wielu miejscach – mamy o tym doniesienia. Tłumy maszerowały pod koszary radzieckie, zwłaszcza na Dolnym Śląsku w Legnicy, wykrzykiwano pod murami tych koszar, że Armia Czerwona powinna wracać do domu. To była sytuacja na skraju wybuchu powstania narodowego. Paradoksalnie większość ludzi uważała, że przywódcą tego powstania narodowego jest Władysław Gomułka. Jest to jeden z największych paradoksów w naszej najnowszej historii.

P.Z.: Pozostaje faktem, że mimo tak napiętej sytuacji, mimo tych licznych punktów zapalnych, które mogły wybuchnąć w sposób niekontrolowany, do niczego takiego nie doszło. Moim zdaniem, to jest potwierdzenie tego, co powiedział Paweł Machcewicz, że Chruszczow doskonale zdawał sobie sprawę z różnicy skali między tym, co może zająć na Węgrzech, a tym, czym jest Polska, kraj przecież trzy–cztery razy większy. W Polsce jest Wojsko Ludowe, które jest „ludowe” z nazwy, ale przecież z tego Ludowego Wojska 10 lat wcześniej dezercerowały całe bataliony. I chociaż główna kadra oficerska, generalicja, jest w ogromnej części rosyjska czy radziecka, to jednak na poziomie podoficerów przecież już tak nie było. Konflikt lub powstanie zbrojne w Polsce w tej sytuacji, jaka panowała wówczas w Związku Sowieckim, mógłby doprowadzić do rozsądzenia całego systemu, a Chruszczowowi groziłoby to po prostu utratą władzy. Parę osób cały czas siedziało za jego plecami i czekało z niecierpliwością, żeby zająć jego miejsce pod pretekstem, że albo jest za miękki, albo za twardy.

P.S.: Zwróćmy uwagę na to, że w delegacji, która przyleciała do Polski, byli Chruszczow i jego oponenci w Biurze Politycznym. Chruszczow wiedział o tym, że Mołotow i inni patrzą mu na ręce.

P.Z.: Przybyli właściwie wszyscy. W Moskwie nie został nikt, kto mógłby w razie błędnego ruchu zrobić na przykład pucz na Kremlu. Chruszczow zabrał ze sobą wszystkich rywali do władzy. Gdyby przypadkowa rakietą strąciła ten samolot startujący z lotniska na Bemowie, to radzieckie kierownictwo przestałoby istnieć... Ale oczywiście władze warszawskie były wówczas lojalnymi sojusznikami Kraju Rad i nie miały rakiet Grom.

S.Ł.: Zresztą wszyscy zebrali się, żeby popierać Gomułkę.

P.Z.: *À propos* tej sytuacji rewolucyjnej, należy wspomnieć także o roli Głosu Wolnej Polski.

S.Ł.: Rzeczywiście – RWE czy paryskiej „Kultury”.

P.Z.: „Kultura” docierała do Polski, ale do bardzo wąskiej grupy osób. A w okolicznościach, kiedy w ciągu kilku godzin sytuacja może się zmienić radykalnie, rola miesięcznika jest tak naprawdę żadna. Natomiast mamy radio polskie, które nadaje przez większą część doby, chociaż jest mniej lub bardziej zagłuszane. Nie wspomnieliśmy o tym, że w Poznaniu demonstranci oprócz tego, że oblegali gmach UB, niszczyli też zagłuszarki, co jest bardzo symptomatyczne. To podkreśla, że to radio było uwa-

żane za coś ważnego i, tak naprawdę, za polską rozgłośnię. Nie było traktowane jako rozgłośnia polskojęzyczna, tylko polska, choć propaganda komunistyczna od początku istnienia radia temu zaprzeczała. Te płynące z Monachium uspokajające apele, to odwoływanie się wprost do kosztów powstania warszawskiego i przestrzeganie przed różnymi nieprzemysłanymi działaniami, apele o powstrzymanie odruchów antysowieckich, wydają mi się trudne do przecenienia. Radio Wolna Europa w swojej historii miało wiele momentów takich, w których odegrało istotną rolę, ale ten moment był chyba najważniejszy.

P.S.: Szczególnie jeśli skontrastować to z rolą odegraną przez rozgłośnię węgierską Radia Wolna Europa.

P.M.: Tak, zgadzam się z tym i warto przywołać pewne analogie. Jaka jest np. linia Radia Wolna Europa na Węgrzech? Głos Wolnej Polski wzywa do umiaru i przekonuje Polaków, żeby byli ostrożni, żeby nie zaprzepaścili tego, co już uzyskali w dniach VIII Plenum. Przestrzegął przed możliwością interwencji radzieckiej w Polsce, puczem stalinistów lub natolińczyków. Tymczasem Głos Wolnych Węgier w tym czasie właściwie podgrzewał nastroje. Przekonywał Węgrów, że Imre Nagy, który wrócił do władzy, został premierem ponownie w nocy, późnym wieczorem 23 października, jak już trwały walki w Budapeszcie, że Imre Nagy jest *de facto* stalinistą, że jest częścią kliku Mátyása Rákosyego i Ernő Gerő, że jest współodpowiedzialny za wezwanie do Budapesztu wojsk radzieckich. I Głos Wolnych Węgier przekonywał Węgrów, że mogą żądać więcej, że mogą zdobyć pełną niepodległość, pełną demokrację. Były np. audycje, w których instruowano Węgrów, jak robić koktajle Mołotowa, jak walczyć z czołgami.

P.Z.: Anna Mazurkiewicz mówiła po rozmowach ze swoimi węgierskimi kolegami, że to jest obraz troszeczkę uproszczony. Głos Wolnych Węgier nadawał swoje audycje, ale oprócz niego na samych Węgrzech działało innych kilka lokalnych rozgłośni, spontanicznie tworzonych przez powstańców. I niektóre audycje, które były przypisywane Radiu Wolna Europa, właśnie te wzywające na przykład do kontynuowania zbrojnego oporu czy mówiące: wytrwajcie jeszcze parę dni, bo już amerykańska dywizja powietrznodesantowa się szykuje do lądowania, to nie były audycje nadawane przez Radio Wolna Europa, tylko właśnie przez te rozgłośnie lokalne.

P.M.: Zapewne takie audycje były, ale myślę, że tutaj mamy do czynienia z taką próbą obrony *ex post* swoich działań przez pracowników węgierskiej sekcji.

P.Z.: Mogło być jedno i drugie.

P.M.: Ale trzeba powiedzieć, że po upadku rewolucji węgierskiej amerykańskie kierownictwo Radia Wolna Europa przeprowadziło śledztwo i zbadało transkrypty wszystkich audycji. Te przykłady, które przywołuję, są zaczerpnięte z audycji sekcji węgierskiej Radia Wolna Europa, na przykład audycje o taktyce walki z czołgami, audycja, w której przypomniano, że w trakcie wojny partyzanci w Jugosławii z sukcesem związali

ogromne siły Wehrmachtu. A 4 listopada, jak już zaczęła się druga interwencja radziecka, Radio Wolna Europa, Głos Wolnych Węgier przeczytało, właściwie bez żadnego komentarza, artykuł z brytyjskiego „Observera”, w którym pisano, że jeżeli węgierscy powstańcy wytrwają dłużej, to presja na interwencję zbrojną Zachodu będzie tak silna, że do takiej interwencji w obronie Węgier prawdopodobnie dojdzie. Ale żeby jednak nie robić z Głosu Wolnych Węgier kozła ofiarnego, do czego w gruncie rzeczy doszło po stłumieniu rewolucji, to trzeba też przywołać politykę amerykańską, która była zupełnie inna wobec Polski niż wobec Węgier. O ile w Gomulce widziano nowego Titę, uważano, że Gomułka jest politykiem antystalinowskim, który doprowadzi do bardzo głębokiej destalinizacji w Polsce, który rozluźni więzy Polski ze Związkiem Radzieckim, który *de facto* wyprowadzi Polskę poza blok radziecki, tak jak to Tito uczynił z Jugosławią, o tyle do Nagya żywiono głęboką nieufnością i w tym sensie linia programowa Głosu Wolnych Węgier po prostu była odzwierciedleniem polityki Waszyngtonu wobec Węgier. I także w Waszyngtonie – co wiemy zaledwie od niedawna, kiedy dopiero po zakończeniu zimnej wojny ujawniono amerykańskie dokumenty – pod koniec października i na początku listopada zapanowała euforia, przekonanie, że powstanie węgierskie zwyciężyło i że Nagy nie jest do niczego potrzebny, bo za chwilę będą wolne wybory, a Armia Czerwona prawdopodobnie się wycofa. Zresztą dzisiaj też wiemy, że Chruszczow był bliski takiej decyzji. Prawdopodobnie przez jedną dobę Chruszczow był za tym, żeby Armia Czerwona opuściła Węgry. Sytuacja była niezwykle niestabilna, zmienna. My zdaliśmy sobie z tego sprawę dopiero po kilkudziesięciu latach, kiedy ujawniono dokumenty radzieckie i amerykańskie w latach dziewięćdziesiątych.

P.S.: W tym kontekście istotnym precedensem była Austria w 1955 r. Armia Radziecka od czasu zakończenia wojny okupowała wschodnią część kraju na tej samej zasadzie, jak okupowała Niemcy wschodnie, ale w wyniku negocjacji w 1955 r. na fali odwilży w stosunkach międzynarodowych Austrię opuściła. Węgrzy mogli więc mieć nadzieję, że to jest możliwe i że Armia Radziecka może też opuścić Węgry. To była istotna różnica w stosunku do Polski.

P.Z.: Polska przede wszystkim ma inne położenie geograficzne. O ile można było sobie teoretycznie wyobrazić wycofanie Armii Czerwonej i jakąś neutralizację Węgier przyjazną dla Związku Sowieckiego, o tyle opuszczenie przez Sowieców Polski i jej neutralizacja, wbrew *wishful thinking* Departamentu Stanu, były jednak trudne do wyobrażenia. To była argumentacja polskich emigrantów, którzy stanowczo krytykowali amerykańskie koncepcje, widzące w Gomulce nowego Titę i tę całą fascynację deklarowaną przez Gomułkę polską drogą do socjalizmu, zwracając uwagę przede wszystkim na położenie geograficzne, odmienne warunki, w których kształtował się system jugosłowiański w porównaniu z sytuacją polską.

S.Ł.: Przejdźmy jeszcze na chwilę do poziomu analizy geopolitycznej czy międzynarodowej, bo pojawiły się i Związek Sowiecki, i Chiny, i teraz Stany Zjednoczone, i jeszcze Europa Zachodnia. Ci ludzie, którzy protestują, z jednej strony chcą zmiany, a emigranci mają poczucie, że może to jest dobry moment, żeby Zachód interwenio-

wał, żeby zabrał głos, nie tylko wsparł moralnie, ale może to jest rzeczywiście moment na zasadnicze zmiany?

P.Z.: To wyglądało trochę inaczej, bo przecież pamiętajmy o tym, że w 1952 r. Dwight Eisenhower wygrał wybory prezydenckie w Stanach Zjednoczonych pod hasłem polityki wyzwolenia, która miała być czymś absolutnie innym od poprzednio praktykowanej polityki demokratów, polityki powstrzymywania, *policy of containment*. Co więcej, Eisenhower i jego doradca, niebawem sekretarz stanu, John Foster Dulles wysuwają hasło *roll back*, zapowiadające działania zmierzające do ograniczenia sowieckiej strefy wpływów właściwie nie wiadomo dokąd. Może do Bugu, a może i jeszcze dalej, nawet do granicy ryskiej? I to w 1952 czy w 1953 r. jest witane z entuzjazmem przez polskich emigrantów. Natomiast później narasta rozczarowanie. Mamy konferencję genewską pierwszą, drugą, i to jest dla nich potężny cios. Bo to jest „konferencja uśmiechów”, przywódcy Związku Sowieckiego i USA ściskają sobie dłonie i właściwie nie bardzo wiadomo, o co chodzi.

P.S.: W rozmowie nie pojawił się jeszcze do tej pory kryzys, który momentalnie przykrył to, co się działo na Węgrzech, czyli ocywiście Suez.

S.Ł.: No właśnie, Suez!

P.Z.: Jeszcze dwa słowa powiem o tych oczekiwaniach emigrantów wobec Zachodu. Oczywiście, one były pewnie mniejsze, niż byłyby w 1954 r., bo to działo się już po konferencjach genewskich. Natomiast niewątpliwie to, co się stało na Węgrzech, to był taki *test case*, to był ten moment, w którym Eisenhower miał okazję pokazać swoje przywództwo. Nawet nie chodziło o to, żeby komandosi i piechota morska zostali zrzućeni gdzieś tam w Panonii. Ale oczekiwano, żeby Stany Zjednoczone wykazały się przynajmniej stanowczością, żeby zdobyły się na jakiś konkretny gest.

P.S.: Ale Eisenhower dlatego był wściekły na Anglików i Francuzów, że bez konsultacji zdecydowali się interweniować w Egipcie.

P.Z.: Pewnie tak. Natomiast zarówno Stany Zjednoczone, jak i Brytyjczycy i Francuzi wykazali *de facto* kompletne *désintéressement* wobec tego, co się działo na Węgrzech. A przecież to trwało wiele dni, był czas na podjęcie jakiejś decyzji.

P.M.: Ale warto pamiętać, że mimo wszystko oba te kryzysy w pewien sposób były ze sobą związane, wpływały wzajemnie na siebie. Co prawda, interwencja w Egipcie była uzgodniona przez Francję, Wielką Brytanię i Izrael przed wybuchem walk na Węgrzech, ale to, co się działo na Węgrzech, stwarzało doskonałą sytuację do podjęcia działań przeciwko Egipcjom. Z punktu widzenia Paryża, Tel Awiwu i Londynu to był bardzo dogodny zamęt, który ułatwiał działania przeciwko Egipcjom.

P.Z.: Wiązał Rosję.

P.M.: Jeżeli przeanalizujemy dokumenty sowieckie, ujawnione w latach dziewięćdziesiątych, tak zwane notatki Malina (to był kierownik Wydziału Organizacyjnego KC radzieckiej partii, który spisywał treść posiedzeń kierownictwa radzieckiego w dniach kryzysu węgierskiego), to zobaczymy, że Chruszczow w pewnym momencie zdecydował o wycofaniu wojsk radzieckich z Węgier i preforsował tę decyzję na posiedzeniu radzieckiego kierownictwa. Dzień później tę decyzję zmienił i wygłosił mowę wobec innych członków kierownictwa radzieckiego, argumentując tak: „imperialiści atakują na Bliskim Wschodzie, stracimy Egipt i przy takim katastroficznym scenariuszu nie możemy stracić Węgier”. To pokazuje, jak wszystko się ze sobą wiązało.

P.Z.: Czy w związku z tym sądzisz, że rzeczywiście impulsem do tej drugiej interwencji sowieckiej na Węgrzech była interwencja anglo-francuska w Egipcie?

P.M.: Myślę, że nie można tego aż tak kategorycznie powiedzieć, bo to prawdopodobnie znowu było, jak zwykle w historii, współistnienie kilku przyczyn. Chruszczow także się przeraził radykalizacją rewolucji węgierskiej.

P.Z.: Chociaż trwało to jeden dzień?

P.M.: Tak. Do Chruszczowa właśnie wtedy doszły informacje, że zlinchowano w Budapeszcie nie tylko funkcjonariuszy ÁVH (węg. Államvédelmi Hatóság, czyli Urząd Ochrony Państwa), ale także działaczy partyjnych, funkcjonariuszy partyjnych komitetów w Budapeszcie. Chruszczow, podejmując decyzję o wycofaniu wojsk radzieckich, zakładał, że nawet jeżeli dojdzie do wolnych wyborów, to partia komunistyczna będzie ciągle w grze, będzie kontrolowała sytuację. A w pewnym momencie ta radykalizacja poszła dużo dalej. To, co mamy, to są skrócone zapisy. Nie wiemy dokładnie, jak to wszystko w głowie Chruszczowa się rozgrywało.

P.Z.: Mnie fascynuje krótki odcinek czasu, który tak naprawdę zadecydował o życiu milionów.

P.M.: Jeszcze jeden argument. Historycy amerykańscy na podstawie tych dokumentów, które znamy, i wiedząc o tym, że Chruszczow był bliski wycofania wojsk radzieckich z Węgier, uważają, że Amerykanie popełnili błąd, że nic Sowietom w tym decydującym momencie nie zaproponowali. Była propozycja wobec prezydenta Eisenhowera, żeby zaoferować Moskwie wycofanie z Europy Zachodniej tylu amerykańskich dywizji, ile Rosjanie wycofają z Węgier. Ale Eisenhower i jego otoczenie to odrzucili, wychodząc z założenia, że rewolucja węgierska i tak wygrała. To było błędne myślenie, jak się okazało. My nie wiemy oczywiście, czy Chruszczow wytrwałby w swoim postanowieniu o wycofaniu wojsk radzieckich z Węgier. To nam się wydaje tak rewolucyjnym przedsięwzięciem, tak zmieniającym nasze opinie o celach Chruszczowa, czy w ogóle radzieckiego kierownictwa, że mamy skłonność do powątpiewania, czy ta decyzja by przetrwała tak czy inaczej. Wydaje mi się jednak, że był to jeden z bardzo rzadkich momentów, a może w ogóle jedyny w historii bloku komunistycznego po II wojnie światowej, że

historia mogła się w sposób radykalny potoczyć inaczej i Węgry mogły być wyzwolone w 1956 albo 1957 r.

P.Z.: I powstałby taki klin między Bałkanami a Polską, NRD i Czechosłowacją.

P.M.: Gdyby tak się stało, to otwierałoby to możliwość procesów, które być może ogarnęłyby inne kraje bloku radzieckiego. Tak się nie stało z różnych powodów. Myślę, że także z powodu działań Francji i Wielkiej Brytanii w Egipcie oraz radykalizacji rewolucji węgierskiej. To jest taka sytuacja, co do której zawsze będziemy mieli wątpliwości.

S.Ł.: Chyba możemy powoli zamknąć wątek, bo o Październiku i o Węgrzech można było jeszcze dosyć długo mówić. To są naczynia połączone. Można byłoby mówić osobno także o samej rewolucji węgierskiej, ale musimy przejść do kolejnych kwestii. Stąd pytanie – jakie są konsekwencje Października w Polsce, czy jakie są konsekwencje międzynarodowe w ogóle 1956 r.? Czy można to również jakoś wiązać i czy w ogóle należy to wiązać ze sobą?

P.S.: Myślę, że możemy mówić o konsekwencjach krótkoterminowych, kilkumiesięcznych i oczywiście długofalowych. Jeśli chodzi o sam Październik, to możemy mówić o wrzeniu społecznym, które groziło wymknięciem się spod kontroli, rozpadem aparatu władzy. Przykład Węgier po drugiej interwencji radzieckiej działał stabilizująco na nastroje w Polsce. Wykorzystywał to Gomułka, apelując do społeczeństwa o spokój i przywołując argument geostrategiczny. Po przykład Węgier sięgała też rozgłośnia polska Radia Wolna Europa. Nie zmienia to jednak faktu, że w ciągu tych kilku miesięcy dochodziło do takich zdarzeń, jak demonstracje i zniszczenie zagłuszarki w Bydgoszczy czy demonstracji w Szczecinie, gdy tłum zaatakował i zdemolował sowiecki konsulat. Aparat władzy był w rozsypce. W listopadzie na terenie niektórych powiatów Polska Zjednoczona Partia Robotnicza *de facto* przestała istnieć. To pokazuje skalę wyzwania, przed którym stanął Władysław Gomułka, próbując odbudować aparat władzy i odzyskać kontrolę nad sytuacją. Myślę, że w tym zakresie mamy jeszcze dużo do opowiedzenia, jeśli chodzi właśnie o rekonstrukcję tego mechanizmu, który pozwolił Gomułce opanovać władzę. Punktem kulminacyjnym i takim momentem zwrotnym oczywiście były wybory w styczniu 1957 r., po których było już łatwiej. Co nie znaczy, że dużo łatwiej.

P.M.: Trzeba znowu poszerzyć perspektywę o wymiar międzynarodowy. Nie powinniśmy mówić o samym 1956 r., ale o latach 1953–1956. Moim zdaniem, to był czas przełomowy dla modelu funkcjonowania bloku radzieckiego. Politolodzy zachodni, chociażby Zbigniew Brzeziński, jeszcze w trakcie trwania zimnej wojny, istnienia Związku Radzieckiego mówili, że w okresie 1953–1956, po śmierci Stalina nastąpiło odejście od modelu monocentrycznego, w ramach którego Moskwa i sam Stalin decydowali nawet o najdrobniejszych szczegółach życia wewnętrznego, społecznego, gospodarczego, kulturalnego krajów bloku, do fazy policentrycznej, którą należy rozumieć dwojako. Po pierwsze, zwiększa się autonomia kierownictw poszczególnych partii komunistycznych, Moskwa już nigdy nie będzie tak głęboko, poza momentami kryzysowymi oczywiście,

ingerowała w sprawy wewnętrzne poszczególnych krajów. Po drugie, dochodzi do tak zwanych schizm – już nie tylko Jugosławia, pozostając państwem komunistycznym, kontestuje przywództwo radzieckie, ale mamy zerwanie Pekinu z Moskwą, czego pierwsze oznaki pojawiły się w związku z sytuacją w Polsce w październiku 1956 r., potem nastąpiło pewne pojednanie, ponieważ Pekin wsparł tzw. drugą interwencję radziecką na Węgrzech, gdy w Chinach uzmysłowiono sobie, że to, co się dzieje na Węgrzech, zagraża systemowi komunistycznemu. Ale na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych następuje definitywne zerwanie stosunków między Pekinem a Moskwą i rozpoczyna się zażarta rywalizacja między Chinami i Związkiem Radzieckim w bloku komunistycznym i na arenie światowej. Mamy schizmę albańską, może to jest mniejsza skala, ale to też jest interesujące, bo Albańczycy odrzucają destalinizację, i mamy schizmę rumuńską. Rumunia pozostawała członkiem Układu Warszawskiego i RWPG, ale prowadziła niezależną i antysowiecką politykę, w sprawach międzynarodowych zajmując stanowisko na ogół odmienne niż Moskwa i inne kraje bloku. W wymiarze wewnętrznym antysowietyzm był częścią propagandy komunistów rumuńskich. Mówiono o odzyskaniu Besarabii. To jest zupełnie inny kształt bloku komunistycznego niż za czasów Stalina.

S.Ł.: To ma przełożenie także na skalę obecności rosyjskiej w krajach bloku wschodniego, np. jeżeli chodzi o doradców, służbę bezpieczeństwa czy struktury wojskowe.

P.S.: W latach dziewięćdziesiątych historycy odbyli długą dyskusję na temat znaczenia roku 1956, z jednej strony zwracając uwagę na to, że z wielu względów był to jeden z punktów zwrotnych w historii PRL, z drugiej zaś podkreślając, że dzięki częściowej restrukturyzacji i liberalizacji system zdobył pewną legitymizację społeczną i ustabilizował się na wiele lat. Nie chciałbym rozwijać tego wątku, bo można by długo mówić o tym, że rok 1956 był przełomem także pod względem przemian cywilizacyjnych czy kulturowych, do których doszło dosłownie na przestrzeni jednego roku lub dwóch–trzech lat.

P.Z.: Na przykład Jazz Jamboree?

P.S.: Nie tylko, także ustawa o przerywaniu ciąży i jej społeczne konsekwencje. Wydaje się, że takich obszarów zmian było dużo więcej. Myślę, że bardzo potrzebujemy spojrzenia na lata 1955–1957 nie tylko z punktu widzenia polityki, lecz także procesów społecznych, kulturowych, cywilizacyjnych.

S.Ł.: Wróćmy jeszcze do emigracji, gdzie Gomułka nie budzi powszechnego entuzjazmu, a konsekwencje Października są widziane trochę inaczej.

P.Z.: To jest bardziej skomplikowane i nie sposób tego rozpatrywać tylko w kontekście paru miesięcy 1956 r. Należy to widzieć szerzej, mniej więcej od 1955 r., kiedy kampania repatriacyjna czy reemigracyjna zmusiła całość emigracji do innego spojrzenia na to, co się dzieje w Polsce, a kończąc na 1957, może nawet 1958 r., kiedy ten tzw. odwrót od Października już był bardzo widoczny. Natomiast jeżeli chodzi o samego Gomułkę, to w pierwszym momencie, kiedy na Zachód docierają relacje, że właśnie Gomułka miał

spotkanie z przywódcami sowieckimi i że im się postawił, że w związku z tym wojska sowieckie wycofały się do swoich baz, jego postać została przyjęta bardzo pozytywnie. Nawet są takie opinie gen. Andersa, który z miłym zaskoczeniem wypowiada się o Gomułce jako o człowieku, który oprócz tego, że jest komunistą, to jest Polakiem, i być może nawet tego Polaka jest w nim więcej niż komunisty. I właściwie cały czas w tych pierwszych tygodniach są rozważania, ile w Gomułce jest komunisty (bo co do tego, że jest komunistą, nikt nie miał wątpliwości), a ile w nim jest Polaka. Odpowiedzi są bardzo różne, poczynając od takich całkowicie sceptycznych, widzących w Gomułce właściwie tylko aparatczyka partyjnego (to głosy z kręgu ośrodka prezydenckiego legalistycznego, czy wypowiedzi Stanisława Mikołajczyka), przez rozmaite stopnie mniej lub bardziej werbalizowanego poparcia dla Gomułki, a kończąc na tym, co napisał Juliusz Mieroszewski we wstępie do referatu wygłoszonego przez Gomułkę na VIII Plenum KC PZPR. Zresztą to jest w ogóle fascynująca historia, że antykomunistyczny miesięcznik emigracyjny wydaje specjalną, oddzielną serię z dokumentami i publikuje na użytek zagranicy przemówienie I sekretarza partii komunistycznej. To jest pewien ewenement. Natomiast Mieroszewski użył w swoim tekście sformułowania, które obrosło legendą. Napisał, oczywiście w porozumieniu z Giedroyciem: „udzielamy kredytu Władysławowi Gomułce”. Wszyscy to interpretowali jako jednoznaczne, pełne i bezwarunkowe poparcie dla Gomułki. Myślę, że prawda była bardziej skomplikowana, bo to nie był kredyt bezwarunkowy, tylko jak każdy poważny kredyt w porządnym banku – zabezpieczony. Zabezpieczeniem tego kredytu miała być presja społeczna. „Kultura” cały czas żywiła nadzieję, że to rewolucyjne wrzenie, ta społeczna presja w Polsce utrzyma się na wysokim poziomie i będzie zmuszała Gomułkę, żeby iść dalej w kierunku liberalizacji. Stało się inaczej. Oczywiście to napięcie rewolucyjne nie mogło utrzymywać się tak długo. „Kultura” z jednej strony przeceniła zdolność mobilizacji polskiego społeczeństwa, z drugiej zaś – skłonności demokratyczne Gomułki. Albo nie doceniła jego dogmatyzmu. Trzeba też pamiętać, że „Kultura” z poparcia dla Gomułki wycofała się bardzo późno, dopiero w czerwcu 1958 r.

P.M.: Popiera go mniej więcej do tego momentu, kiedy Departament Stanu jeszcze uznaje Gomułkę za drugiego Tite.

P.Z.: Tak. Zwraca uwagę fakt, że nawet wówczas ten rozliczeniowy tekst nie jest publikowany w „Kulturze” jako główny artykuł polityczny, ukazuje się w sekcji „List z wyspy”, gdzie publikowano mniej ważne wypowiedzi Mieroszewskiego. I jest zatytułowany bardzo symptomatycznie: *Gomułka versus gomułkizm*. Publicysta stara się usprawiedliwić postawę „Kultury”: okazało się, że Gomułka, ten realny, to jest coś innego niż nasze wyobrażenie o nim. Bo myśmy stworzyli „gomułkizm”, który jest ideą jak najbardziej słuszną, tylko niestety realny Gomułka nie zechciał tych naszych projektów realizować.

P.S.: Ten proces gaszenia nadziei dobrze widać na przestrzeni 1957 r. w nastrojach społecznych. Niedawno miałem okazję czytać wyniki badań 120 tys. listów nadesłanych do Polskiego Radia w okresie od lutego do listopada 1957 r.² Na ich podstawie badano

² Dokument publikowany w tym numerze „Pamięci i Sprawiedliwości”.

m.in. poziom zaufania społecznego, mierzony liczbą listów podpisywanych imieniem i nazwiskiem oraz anonimów. Po październiku 1956 r. odnotowano skokowy, o około 12 proc., spadek liczby listów anonimowych, co świadczyłoby o pewnym kredycie zaufania udzielonym przez społeczeństwo Gomułce i jego ekipie. Przed październikiem odsetek listów anonimowych wynosił 20 proc., później spadł do 7 proc., ale na przestrzeni 1957 r. stopniowo rósł. Co jeszcze ciekawsze, w badaniu uwzględniono zjawisko tzw. anonimowości ukrytej, liczbę listów podpisanych imieniem i nazwiskiem, jak się jednak okazało fałszywym. Badacze wysłali próbkę 350 listów na adresy podawane przez nadawców, okazało się, że ponad połowa wróciła z adnotacją, że adresat nieznanym. Trudno chyba o lepszą ilustrację wysokiego poziomu nieufności Polaków do władz, niezależnie od wspomnianego pewnego kredytu zaufania. Dane te dobrze ilustrują topnienie tego kredytu na przestrzeni 1957 r.

P.Z.: I właśnie tak to wyglądało z perspektywy emigracyjnej, bo pozostałe ośrodki polityczne w większości specjalnych złudzeń nie miały. „Kultura” była tutaj pewnym wyjątkiem. Radio Wolna Europa przyjmowało taką, a nie inną linię programową, bo musiało się liczyć z wytycznymi amerykańskimi. Myślę, że akurat w tym wypadku margines swobody wypowiedzi nie był zbyt duży. Dyrektor Nowak mógł pewne rzeczy z Amerykanami dyskutować, ale raczej nie to, do jakiego stopnia należy krytykować Gomułkę. Chcę zwrócić uwagę na jeszcze jedną rzecz. Stosunek do Gomułki czy – szerzej – do przemian w kraju był jednym z ważniejszych kryteriów rozmaitych podziałów, które w tym okresie na emigracji się dokonywały. Konsekwencje tego okresu liberalizacji w latach 1955–1957, jeżeli chodzi o życie polityczne emigracji, okazały się ogromne. Co najmniej dwie struktury, które – wydawałoby się – były dosyć silnie ugruntowane, zostały znacznie osłabione. Polski Narodowy Komitet Demokratyczny, który skupiał ugrupowania – najkrócej rzecz ujmując – opowiadające się za realizacją Jałty przy wsparciu Amerykanów, czyli przede wszystkim Polskie Stronnictwo Ludowe i grupę Stronnictwa Pracy, kierowaną przez Karola Popiela, kompletnie się rozpada.

S.Ł.: Ale powiedz może o ważnej próbie nawiązania kontaktu z krajem.

P.Z.: Dobrze, tylko najpierw dopowiem, dlaczego się rozpada. Rozpada się, ponieważ Stanisław Mikołajczyk ma niesłychanie krytyczne stanowisko wobec Gomułki, co więcej, ma – i to też jest ewenement na skalę emigracyjną – równie krytyczny stosunek do pomocy gospodarczej z Zachodu, przede wszystkim ze Stanów Zjednoczonych dla Polski. On twierdzi, że to jest pomoc dla PRL, która umocni władzę komunistyczną i że to jest w ogóle nieporozumienie.

P.S.: Analizując *ex post*, można powiedzieć, że Mikołajczyk miał bardzo trzeźwe spojrzenie.

P.Z.: Nie chciałbym rozpoczynać dyskusji, dla kogo to zboże szło, czy ono żywiło Gomułkę, czy żywiło – że tak powiem – przeciętnego szarego Polaka. To jest jedna rzecz. Natomiast z drugiej strony mamy Popiela, który generalnie opowiada się za sze-

rokiem otwarciem emigracji na kraj. Powiedziałbym, że jego otwartość była paradoksalnie zbliżona do tego, co prezentował Jerzy Giedroyc, chociaż troszeczkę inaczej to było przekazywane. Popiel był gotów – i deklarował to nawet na konferencji prasowej w 1956 r., jeszcze przed VIII Plenum – włączyć się w jakiejś formie w życie polityczne Polski Ludowej. Co więcej, ten pomysł był przez Popiela podtrzymywany jeszcze wiele lat, jeszcze do wczesnych lat sześćdziesiątych. Takie projekty oczywiście przez władze komunistyczne nie mogły być przyjęte. Natomiast jedną z konsekwencji 1956 r. jest rozpad PNKD. PSL zostaje samo, grupa Popiela właściwie też zostaje sama, idą w zupełnie innych kierunkach. Podobnie dzieje się z Tymczasową Radą Jedności Narodowej, zrzeszającą londyńskich „niezłomnych”, przeciwnych prezydenturze Zaleskiego. Okazuje się, wbrew temu, co często się pisze, że ta „niezłomność” londyńska była stopniowana, że ludzie, którzy tworzyli grupy polityczne wchodzące w skład Rady Jedności, mieli czasami diametralnie różny stosunek do tego, co się w Polsce działo. Inna była postawa piłsudczyków i gen. Andersa, którzy zajmowali najbardziej sceptyczne stanowisko, inna socjalistów Ciołkosza czy narodowców, którzy nawiązywali rozmaite kontakty ze środowiskami warszawskimi, inna Zygmunta Zaremby, który mówił wprost, że właściwie należy odbudować Polską Partię Socjalistyczną w kraju (może niekoniecznie z jego udziałem, ale przynajmniej pod jego patronatem), skończywszy na Polskim Ruchu Wolnościowym „Niepodległość i Demokracja”, który okazał się niesłuchanie otwarty na to, co się w Polsce działo, i ciężko to przeżył. Dla NiD-owców było trudne do przyjęcia, że towarzysz „Wiesław” może zamknąć „Po Prostu”.

P.S.: W tekstach dotyczących sytuacji w różnych regionach Polski, publikowanych również w tym tomie, odnotowano narastającą aktywność byłych członków Polskiego Stronnictwa Ludowego, zwłaszcza na terenie województwa krakowskiego i Podkarpacia. Czy oni kontaktowali się ze środowiskami emigracyjnymi? Bardzo wyraźnie widać, że z perspektywy aparatu władzy to było postrzegane jako zagrożenie.

P.Z.: Na emigracji uważano, że ci ludzie powinni wchodzić do Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, bo wiadomo było, że nie ma szans na odbudowę w kraju PSL Mikołajczykowskiego. Takie były sugestie płynące z PSL emigracyjnego, żeby wchodzić do ZSL i próbować je infiltrować, przynajmniej na poziomie lokalnym. Im wyżej się da, tym lepiej. Natomiast specjalnych złudzeń nikt nie miał, że to może mieć realny wpływ na politykę w kraju. Raczej chodziło o to, żeby maksymalnie dużo ugrać lokalnie.

P.S.: Było to odnotowywane i w centrum władzy, i na poziomie wojewódzkim, i traktowane jako duże zagrożenie.

S.Ł.: Ale zauważmy, że ten 1956 i 1957 r. to jest czas, kiedy mnóstwo ludzi zaczyna wyjeżdżać z kraju na Zachód, na krótkie pobyty i to są ważne nazwiska, np. Józef Szczepański, Leszek Kołakowski. Jeżdżą naukowcy, literaci, artyści. Spotykają się również z emigrantami, z ludźmi na Zachodzie. To jest moment otwarcia. W tym miejscu chciałbym dorzucić jeszcze jedno słowo klucz, wokół którego powinniśmy chwilę podyskutować, czyli „rewizjoniści”.

P.Z.: To za wcześnie.

S.Ł.: Ale jeżeli mówimy o „Po Prostu” i o polityce „Kultury” paryskiej...

P.Z.: Ale oni jeszcze się nawet tak nie nazywali.

P.S.: Wtedy się to oczywiście zaczyna, a zostali nazwani w ten sposób przez Gomułkę.

S.Ł.: Czy to jest zatem konsekwencja Października?

P.M.: To jest jeden z nurtów, który występował przed Październikiem, wcześniej w 1956 r., tak zwana lewica październikowa. To nie są puławianie, to nie jest jedna z frakcji w kierownictwie PZPR, tylko to są młodzi dziennikarze, niekiedy działacze partyjni, ale niższego szczebla, którzy uważają się za komunistów i którzy wierzą głęboko, po pierwsze w destalinizację, a po drugie w to, że system komunistyczny może dalej funkcjonować, cieszyć się poparciem społecznym i mieć pewne elementy wolnościowe w sobie. Ten projekt ma swoje granice, bo oni nie myśleli o wolnych wyborach, ale myśleli o jakiejś wolności myśli, możliwości różnienia się w obrębie partii komunistycznej.

P.S.: Nazywano to procesem demokratyzacji partii.

P.M.: Tak. Ale ten ruch, w moim przekonaniu jest w 1956 r. mniejszościowy; występuje poza głównym nurtem ruchu społecznego, który wymusza głębokie zmiany po Październiku 1956 r. To ten ruch masowy jest źródłem tak daleko idącej destalinizacji w Polsce. Pewne jej elementy fundamentalne przetrwają niezależnie od procesu odchodzenia od Października. Natomiast lewica październikowa zupełnie się nie komunikuje mentalnie i ideowo z tymi ludźmi, którzy domagają się na ulicach przyłączenia z powrotem do Polski Wilna i Lwowa, którzy wielbią Gomułkę jako bohatera narodowego. To jest jednak nurt ważny dla części inteligencji, dla części partii. Ale społecznie absolutnie mniejszościowy.

P.S.: Ze względu na wrogość do Kościoła?

P.M.: Też. I do tego Gomułka ich ogranicza, rozbija. Paradoksalnie ogromne znaczenie dla tego ruchu lewicy październikowej czy rewizjonistów przywiązywał Giedroyc i „Kultura” paryska.

P.Z.: Ale dopiero później, jak przestali stawiać na Gomułkę.

P.M.: Jednak źródłem inspiracji był rok 1956. Przypomnę jeden z najbardziej interesujących i do pewnego stopnia szalonych pomysłów Giedroycia, żeby stworzyć nowe Radio Wolna Europa.

P.Z.: Międzynarodówkę rewizjonistyczną z Kołakowskim na czele.

P.M.: Giedroyc, mimo całej swojej niechęci wobec Nowaka-Jeziorańskiego, zdał sobie sprawę, jak potężnym instrumentem politycznym jest Radio Wolna Europa, i rzucił hasło utworzenia rewizjonistycznej Wolnej Europy, czyli radia, które nadawałoby być może z Belgradu i które głosiłoby hasła lewicowe, właściwie komunistyczne, marksistowskie, wewnętrznej reformy bloku radzieckiego.

P.Z.: Chodziło o to, żeby zejść Gomułkę od lewej strony.

P.M.: Tak.

P.Z.: W jakimś sensie coś podobnego później próbowali zrobić Karol Modzelewski z Jackiem Kuroniem. Natomiast z punktu widzenia emigracji ta grupa była niewidoczna. Jeżeli orientowano się w tych wewnętrznych rozgrywkach w łonie obozu władzy, to można było dostrzec, że jest Gomułka i są te dwa skrzydła, które później zostały nazwane puławianami i natolińczykami, oraz że ci są bardziej, a ci mniej stalinowscy. Ci bardziej opowiadają za jakimś reformami i ci, którzy się przed tymi reformami wzdragają. Ci, którzy opowiadają się za formą autonomii w stosunku do Związku Sowieckiego, i ci, którzy są gotowi na pełną zależność. Środowisko nazwane rewizjonistami tak naprawdę zostaje dostrzeżone dopiero później, w momencie kiedy sam Gomułka mówi, że tacy ludzie działają, i uważa ich za swoich przeciwników. I tutaj pojawia się pytanie: jak emigracja, zwłaszcza ta emigracja niepodległościowa w sensie ścisłym, londyńska, ma się do tego ustosunkować? Czy to jest potencjalne źródło zmian, czy to nie jest warte zainteresowania. „Kultura” istotnie stawia na rewizjonistów, ale dopiero w chwili, kiedy się okazuje, że z Gomułką żadnych nadziei wiązać już nie można. To jest swoisty plan B. Opcja zdecydowanie mniej obiecująca niż Gomułka. Bo Gomułka, jako I sekretarz partii, miał nieporównywalnie większe szanse i możliwości dokonania jakichś pozytywnych zmian, jeśli chciałby to zrobić, aniżeli grupa stosunkowo nieliczna, tak naprawdę trochę szersze kołko wzajemnej adoracji. Politycznych wpływów oni nie mieli.

S.Ł.: Może bym to tylko o tyle uzupełnił, że mimo wszystko Giedroyc, Zbigniew Jordan i parę jeszcze innych osób, wcześniej utrzymywali z tymi ludźmi kontakty. Oni mieli rozpoznane to środowisko.

P.M.: Istnienie tych środowisk było odnotowywane w „Kulturze” już w 1956 r.

S.Ł.: Na pewno tak. Dorzuciłbym do tego jeszcze książkę Dariusza Stoli *Kraj bez wyjścia*. Z perspektywy możliwości wyjazdowych i kontaktów ze światem zachodnim rok 1956 to też moment przełomowy. Ludzie wyjeżdżają z kraju i są też podróże, nie tylko powroty w ramach reakcji reemigracyjnej, ale podróże do Polski. Pierwszy raz można przyjechać z Zachodu, żeby spotkać się z rodziną, ze znajomymi. To chyba też ma jakieś znaczenie?

P.S.: Ale także ze Związku Radzieckiego.

S.Ł.: Właśnie, bo są jeszcze Polacy, którzy wracają z zesłania.

P.M.: To jest oczywiście bardzo ważne, ale w naszej rozmowie nie może zabraknąć refleksji o długofalowych konsekwencjach Października. Z jednej strony mamy to, co określamy jako „odchodzenie od Października”, czyli odzyskiwanie przez aparat partyjny kontroli nad samą partią, nad życiem społecznym, odbudowa cenzury, czystki w redakcjach. Narasta rozczarowanie. Nadzieje były znacznie większe jesienią 1956 r. Z perspektywy kolejnych dziesięcioleci powinniśmy jednak dostrzegać fundamentalne zmiany, które zostały wprowadzone przez Gomułkę i których duża część nie została nigdy cofnięta. Mam na myśli dekolektywizację rolnictwa. Gomułka w swoim przemówieniu na VIII Plenum powiedział, że chłopci mają wolną rękę, czy chcą zostać w spółdzielniach produkcyjnych, czy je opuścić. I rozpada się około 90 proc. spółdzielni produkcyjnych. I to, co trzeba zapisać na korzyść władz komunistycznych w Polsce w kolejnych dekadach, że nigdy nie powrócono do konsekwentnej polityki siłowego – przy użyciu całej presji aparatu państwowego – odbudowywania kolektywnego rolnictwa. Przywołam przykład Węgier, gdzie w trakcie rewolucji jesienią 1956 r., podobnie jak w Polsce po VIII Plenum, większość spółdzielni produkcyjnych się rozpadła, ale Kadar je odbudował i na początku lat sześćdziesiątych Węgry mają znowu rolnictwo skolektywizowane na poziomie ok. 90 proc. To, że w Polsce przetrwało prywatne, indywidualne rolnictwo aż do końca komunizmu, jest konsekwencją Października. Kolejna sprawa to pozycja Kościoła. Jesienią Kościół odzyskał niemal wszystko, co utracił w trakcie epoki stalinowskiej. Gomułka potem przystąpił do działań przeciwko Kościołowi, np. znowu zostały usunięte lekcje religii ze szkół, miały miejsce różne szykany wobec Kościoła, nastąpiło ograniczenie obecności Kościoła w życiu społecznym, ale jednak nie dochodziło już do wsadzania do więzień biskupów i Kościół katolicki w Polsce dysponował autonomią nieporównanie większą niż jakikolwiek Kościół w innym kraju komunistycznym. Wreszcie autonomia sfery kultury, nauki – która oczywiście była ograniczana – poczynając od 1957 r., była nieporównanie większa niż w okresie stalinowskim i prawdopodobnie, choć tutaj dobrych badań porównawczych nie ma, przez dużą część PRL autonomia ta była szersza niż w innych krajach bloku radzieckiego. To znowu ma źródła w Październiku. Już mówiliśmy o ograniczeniu, właściwie odejściu od sowietyzacji, rozumianej jako obecność Sowietów w armii, w aparacie bezpieczeństwa, ale także jako narzucanie sowieckich wzorców w takich dziedzinach, jak kultura czy edukacja. Ta epoka się kończy i ma to fundamentalne znaczenie dla rozwoju późniejszych ruchów opozycyjnych w Polsce i odchodzenia od komunizmu w sposób ewolucyjny.

P.S.: Można chyba powiedzieć, że dzięki temu mogło dojść do Sierpnia '80.

P.M.: Taka jest również moja ocena.

S.Ł.: W gruncie rzeczy Mieroszewski miał rację z ewolucjonizmem...

P.S.: Zmieniła się wreszcie sama władza, jej aparat. Zrezygnowano z modelu władzy rządzącej permanentnie, w rewolucyjnej gorączce, do późnych godzin wieczornych czy raczej nocnych, w oczekiwaniu na telefon z góry – taki bowiem był styl pracy Stalina. Wydaje się, że po przełomie władza zaczęła stopniowo „urzędniczeć”, ustabilizowała się.

Gdyby porównać posiedzenia egzekutyw na szczeblu wojewódzkim w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, można by dojść do wniosku, że trwają krócej, pojawia się na nich więcej spraw administracyjnych i biurokratycznych, dawna permanentna rotacja kadrowa wyraźnie zwolniła, a towarzysze zaczęli tracić żar ideologiczny.

S.Ł.: Chciałbym dopytać o jeszcze jedną rzecz. Mówimy o lepszym klimacie kulturowym, naukowym, ale może powinniśmy w tym miejscu powiedzieć parę słów o polityce amerykańskiej?

P.M.: Polityka amerykańska ma tu znaczenie chociażby z tego powodu, że Amerykanie próbują się rozpychać, poszerzać sferę autonomii, a może ją zagospodarowywać chociażby przez programy stypendialne. To jest realizowane przez amerykańskie fundacje, m.in. Fundację Forda. Setki polskich naukowców wyjeżdżają do Stanów Zjednoczonych. I to jest ciekawe, że Amerykanie starają się także zapraszać członków partii komunistycznej, Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

P.Z.: To była logiczna inwestycja w przyszłość.

P.M.: To była próba rozmiękczenia partii komunistycznej. Oprócz sfery nauki i kultury była jeszcze jedna rzecz niby oczywista, która w naszej rozmowie nie do końca została wypowiedziana, mianowicie autonomia życia prywatnego. Życie prywatne ludzi przestaje być poddawane tak silnej presji ideologicznej, jak to miało miejsce za życia Stalina. To ma kolosalne znaczenie, że ludzie w swojej prywatności mogą żyć mniej więcej tak, jak chcą, poza może członkami aparatu bezpieczeństwa, oficerami zawodowymi czy działaczami aparatu partyjnego, którzy – jeżeli chcą chrzczyć dzieci i brać śluby kościelne – raczej nie powinni się z tym afiszować.

P.Z.: Chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze dwie kwestie. Rzecz pierwsza: co w tym dziedzictwie Października było specyficznie polskie, a co było wspólnym doświadczeniem wszystkich krajów bloku? Na przykład teraz wspominałeś o życiu prywatnym. Jak dalece to się zmieniło na przykład w Bułgarii, w Czechosłowacji czy w NRD? Mówiliśmy, że w Czechosłowacji ten stalinizm trwał. Ale czy on też miał bezpośrednie przełożenie również na sferę życia prywatnego, tego nie wiem. Węgry, to jest zupełnie inna, postrewolucyjna sytuacja po stłumieniu powstania. Druga rzecz, dla mnie dosyć oczywista, że Październik to były dwa kroki naprzód, a później został zrobiony jeden krok wstecz. Nie było możliwości powrotu do *status quo ante*. I może jeszcze jedna rzecz oczywista, że zniknął taki codzienny, powszedni lęk, wszechobecny terror.

P.M.: Tak, to jest bardzo ważne.

P.S.: Dzięki temu władze nie mogły przywrócić *status quo ante*.

P.Z.: Dzięki temu ta prywatność była możliwa, dzięki temu rolnicy odważyli się rozwiązywać spółdzielnie, to było prężródło wszystkiego. Chciałbym o jeszcze inną kwestię

zapytać – na ile ten niecałkowity odwrót był decyzją samego Gomułki, który uważał, że dokręcenie śruby tylko do określonego punktu jest zupełnie wystarczające, żeby utrzymać władzę? Dodajmy: jego konkretną władzę, niekoniecznie władzę komunistyczną. A na ile to wynikało z obaw, że tę śrubę może przykręcić zbyt mocno i że wówczas na nowo pojawi się opór społeczny, którego świadomość w nim i w polskich komunistach była obecna. Przecież widzieli, co się działo w 1956 r., widzieli te tłumy na ulicach, widzieli, co się stało w Poznaniu, widzieli ten potencjał sprzeciwu.

P.M.: Myślę, że tutaj wchodzi w grę kilka czynników, nakładających się na siebie.

P.Z.: Czyli, najkrócej mówiąc, nie chcieli czy nie mogli wrócić do dawnego systemu?

P.M.: Gomułka niewątpliwie był przeciwnikiem kolektywizacji rolnictwa według modelu stalinowskiego i to prawdopodobnie od lat trzydziestych, kiedy na własne oczy zobaczył skutki kolektywizacji w Związku Radzieckim. Pisał potem o tym w swoich pamiętnikach. Więc Gomułka nigdy nie rozważał powrotu do kolektywizacji metodami stosowanymi w epoce stalinowskiej. Jeśli działał na rzecz zwiększenia sektora społecznego, to przez kółka rolnicze.

P.Z.: Tak, ale mógł na przykład załatwić to przez system podatków, gdyby chciał.

P.M.: Oczywiście, to nie była sielanka dla rolników indywidualnych. Zresztą na przykład ubezpieczeniem zdrowotnym i systemem rentowo-emerytalnym rolników objął dopiero Gierek w latach siedemdziesiątych. To był pewien proces. Myślę, że nie można abstrahować od osobowości i decyzji dwóch kolejnych I sekretarzy, czyli Gomułki i Gierka. Podczas pierwszej wizyty w Moskwie po obaleniu Gomułki w styczniu 1971 r. (znany jest jej zapis) Gierek właściwie prezentuje się – gdyby dosłownie tę rozmowę odczytywać – jako człowiek, który krytykuje towarzysza Gomułkę za zbyt dużą niezależność i właściwie jest to taki serwilistyczny manifest w wydaniu Gierka. Ale, znając poglądy Gierka i politykę, którą potem prowadził, można odnieść wrażenie, że mówił to, żeby zyskać zaufanie Moskwy. I jego ideą było jednak pewne otwarcie Polski na Zachód. Gierek nie planował powrotu do kolektywizacji rolnictwa, ale czynnikiem fundamentalnym był opór polskiego chłopstwa i w ogóle polskiego społeczeństwa przeciwko kolektywizacji. Ten opór, który występował już wcześniej, ale tutaj dochodzimy do kwestii fundamentalnej – warunki społeczne, kulturowe ograniczają możliwości działań politycznych nawet w systemie totalitarnym, jaki istniał w Polsce, co najmniej do śmierci Stalina. Nawet tak potężna partia, jak PZPR, na początku lat pięćdziesiątych musiała się liczyć z realiami i nastrojami społecznymi. Jest taka bardzo ciekawa książka amerykańskiego historyka Johna Connelly'ego porównująca sytuację na uczelniach w Czechach, NRD i Polsce...

S.Ł.: *Captive University*, przetłumaczona niedawno na język polski³.

³ J. Connelly, *Zniewolony uniwersytet. Sowietyzacja szkolnictwa wyższego w Niemczech Wschodnich, Czechach i Polsce 1945–1956*, tłum. W. Rodkiewicz, Warszawa 2014.

P.M.: Connelly pokazuje w niej, że liczy się materia społeczna, w ramach której działają komunisci i od której zależy siła ruchu komunistycznego. Najkrócej mówiąc, w Czechach partia komunistyczna była silna już w latach trzydziestych. Tam były całe zastępy komunistów w świecie naukowym, na uczelniach. A w Polsce partia komunistyczna z wielu powodów w latach dwudziestych i trzydziestych była marginalna i potem nie była w stanie, nawet po przejęciu władzy, zbudować aż tak silnego zaplecza społecznego, jak w Czechach czy w NRD. Ta słabość komunistów, także personalna, ale i antykomunistyczne, antysowieckie nastawienie społeczeństwa polskiego, w większym stopniu niż np. czeskiego powodowała, że model komunistyczny, stalinowski, w Polsce musiał być wprowadzany wolniej, etapami, ostrożniej. I to się w jakimś stopniu odnosi do polityki kolejnych ekip już po śmierci Stalina.

P.Z.: Tylko że te warunki społeczne i kulturowe w Polsce były przez cały okres komunistyczny z grubsza takie same. Można założyć, że partia komunistyczna w Polsce była cały czas słaba?

P.M.: Tak! Choć Gomułka uzyskał pewną legitymizację istniejącego systemu władzy.

P.Z.: Ale czy dla partii komunistycznej, czy dla Gomułki?

P.M.: Przede wszystkim dla Gomułki...

P.Z.: No właśnie! Choć dzięki niemu pewna legitymizacja systemu nastąpiła.

P.M.: Jednak wystąpiło także coś takiego, co nazwałem w swojej książce internalizacją komunizmu. Dzięki Gomułce i Październikowi komunizm przestał być postrzegany wyłącznie jako system narzucony z zewnątrz, na sowieckich bagnetach. Zaczyna być postrzegany jako system o korzeniach wewnętrznych. I paradoksalnie, moim zdaniem, system komunistyczny staje się stabilniejszy i buduje sobie znacznie szersze zaplecze społeczne w Polsce po 1956 r. niż później.

P.Z.: Dobrze, wracam zatem do mojego pytania. Czy w związku z tym fakt, że nie wrócono do bardziej restrykcyjnej, rygorystycznej polityki, zgodnej z doktryną sowiecką, marksistowską, był wynikiem tego, że Gomułka czuł się wystarczająco silny, czy też był skutkiem tego, że bał się ruchu społecznego, który ujawnił się w 1956 r.?

P.M.: Myślę, że jedno i drugie. Oczywiście, Gomułka zdawał sobie sprawę, jaki jest potencjał buntu w polskim społeczeństwie. Ale też nie należy lekceważyć tego, że był przeciwnikiem kolektywizacji na modłę sowiecką oraz terroru stosowanego w Polsce przed 1956 r., zwłaszcza przed śmiercią Stalina. Był zwolennikiem modelu autonomicznego w stosunku do Związku Radzieckiego. Z jednej strony mamy pewne realia społeczne i zdobycze, destalinizacja była tak głęboka w Polsce, bo społeczeństwo to wywalczyło, ale z drugiej strony mamy postać charyzmatycznego przywódcy,

który cieszy się przez kilka pierwszych lat swoich rządów bardzo dużym poparciem społecznym i ma wizję komunizmu pod pewnymi względami wyraźnie odrębną od wzorca sowieckiego.

P.Z.: A przynajmniej wyraźnie odrębną od tego, co było wcześniej, co ludzie pamiętali.

S.Ł.: Pawle, podałeś cechy zmiany systemowej, które przetrwały i nie zmieniły się zasadniczo, aby otworzyć przestrzeń wolności, negocjacji społecznej po 1956 r. Nie wiem, czy jesteśmy w stanie tak samo określić, jakie elementy zdecydowały o tym, że Jordan napisał słynny tekst *Odwrót od października*. Co złożyło się na to, że część Października jednak nie przetrwała, że Gomułka zmienił swoją politykę?

P.S.: Są pewne przesłanki, które wskazują na to, że początkowo, kiedy dochodził do władzy, myślał o szerszym zakresie reform. To się bardzo szybko zmieniło, po tygodniu – dwóch, kiedy Armia Radziecka interweniowała na Węgrzech. Są relacje, które wskazują, że jeszcze przed Październikiem myślał np. o jednomandatowych wyborach do sejmu. Wydaje się, że Gomułka wyobrażał sobie – powiedzmy – rodzaj wewnątrzpartyjnej rywalizacji o mandat poselski. On sam później przyznawał, że po wydarzeniach na Węgrzech trzeba było od tego odstąpić. Myślę, że w dużej mierze reagował na bieżąco, mimo że był politykiem z krwi i kości.

S.Ł.: Powiedzmy zatem, z czego zrezygnował.

P.M.: To jest bardzo ciekawa interpretacja, ale nie wiem, czy nie jest zbyt korzystna dla Gomułka i jego otoczenia. Gomułka nie był w żadnym razie demokratą. Gomułka był komunistą, był antystalinowskim komunistą, ale myślę, że przeraził się tym, co zobaczył w październiku i listopadzie 1956 r. w Polsce, siłą ruchu społecznego, jego hasłami w dużej mierze antysowieckimi. I jego celem od samego początku, to już widać i w jego przemówieniu wygłoszonym na placu Defilad 24 października, i w pierwszych decyzjach politycznych, jest odbudowa spójności aparatu partyjnego, odbudowa kontroli partii nad życiem społecznym. Gomułka chyba nie potrafił sobie wyobrazić innego modelu niż model dominacji partii nad społeczeństwem.

P.S.: To, co powiedziałem o pomysle na wybory jednomandatowe, oczywiście nie oznacza, że miały być demokratyczne. On sam powiedział, jeśli dobrze pamiętam ten cytat, że „nic by się nie stało, jeśli jeden z drugim z członków biura politycznego nie byłby parlamentarzystą, nie byłby członkiem sejmu”, co oczywiście nie oznacza zakwestionowania władzy Biura Politycznego nad sejmem.

P.M.: Myślę, że tego, o czym jest teraz mowa, można też bronić, odwołując się do wyborów, które się odbyły w styczniu 1957 r.

P.S.: Oczywiście.

P.M.: Przecież ordynacja wyborcza wprowadzała większą liczbę kandydatów niż miejsc w sejmie. Wezwanie do tego, żeby nikogo nie skreślać, pojawiło się dopiero w styczniu, czyli już pod koniec kampanii wyborczej. Myślę, że Gomułka przeraził się nastrojów społecznych. Dostawał informacje z terenu i zorientował się, że jeżeli te wybory puści się na żywioł, to duża część kandydatów wspieranych przez kierownictwo partii może przepaść. Ale to chyba tylko potwierdza moją intuicję, że Gomułka był po prostu przerażony ruchem społecznym, który wyszedł na powierzchnię życia publicznego i przebił się właśnie w 1956 r., a najwyraźniej jesienią.

P.S.: Jest taki zapis pokazujący, jak bardzo konsekwentnie dążył do opanowania sytuacji w dołach partyjnych. W listopadzie 1956 r. znowelizowano instrukcję wyborczą przewidującą m.in. tajne wybory sekretarzy wszystkich instancji oraz dopuszczenie do rywalizacji o jedno miejsce większej liczby kandydatów. Tymczasem w czerwcu 1957 r. podczas wyborów pierwszego sekretarza komitetu warszawskiego na posiedzeniu pojawił się Zenon Kliszko, czyli bliski współpracownik Gomułka, i poddał pod głosowanie wnioski o jawnym trybie wyborów, usprawiedliwiając się zresztą, że tak było także w innych komitetach wojewódzkich. Jest oczywiste, że Kliszko dopilnował, by ponownie „wybrano” na I sekretarza Komitetu Warszawskiego Witolda Jarosińskiego, jednocześnie sekretarza KC.

P.M.: Zresztą pamiętajmy, że Chruszczow i radzieckie kierownictwo darzyli Gomułkę ogromną nieufnością jeszcze wiele miesięcy po Październiku. Istnieje zapis rozmów z Chruszczowem z maja 1957 r., podczas których Gomułka jest po prostu nieustannie przywoływany do porządku. Nie tylko zresztą Gomułka. Chruszczow mówi w pewnym momencie: „A ten łysy – pokazując Cyrankiewicza – prowadził propagandę antyradziecką w trakcie swoich wizyt w krajach Azji”. Gomułka zresztą w trakcie tego spotkania bierze w obronę Nagya – mówi, że Nagy popełnił błędy polityczne, ale nie był kontrrewolucjonistą. Gomułka był przeciwny procesowi Nagya, potem jego egzekucji.

P.Z.: Mógł być kolejny.

P.S.: Protestował.

P.M.: Gomułka działał w bardzo niesprzyjającym otoczeniu zewnętrznym – przede wszystkim mam na myśli Moskwę – przez długie miesiące po Październiku 1956 r.

P.Z.: Ale wewnętrznym też, bo przecież on doszedł do władzy na fali społecznego entuzjazmu i właściwie bez szerszego poparcia w aparacie partyjnym. Musiał dopiero budować swoje zaplecze, więc jego sytuacja była podwójnie niepewna, bo nie cieszył się zaufaniem Moskwy i nie miał ludzi, na których mógłby liczyć u siebie.

P.M.: Może jeszcze jedna uwaga z perspektywy kolejnych ruchów społecznych, a przede wszystkim roku 1980. Myślę, że stopień mobilizacji społecznej w październiku 1956 r. był nie mniejszy niż w trakcie strajków latem 1980 r., ale różnica była za-

sadnicza – w październiku nie powstała żadna niezależna organizacja polityczna czy społeczna, przynajmniej ogólnokrajowa, bo oczywiście działały np. rady robotnicze, organizacje młodzieżowe.

P.Z.: Ale były próby utworzenia takiej organizacji.

P.M.: Jasne, ale nie udało jej się stworzyć, nie udało jej się przetrwać. A wiemy, jak ogromne znaczenie miało to, że powstał jeden ogólnopolski związek zawodowy „Solidarność”.

P.Z.: W 1980 r. to było możliwe dlatego, że były jakieś strony. Była władza i była strona społeczna, był Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, który formułował postulaty, mógł negocjować. A w Październiku tego zabrakło.

P.S.: Oczywiście wcześniej funkcjonuje opozycja demokratyczna, choć tu już wchodzimy w zupełnie inne rozważania.

P.Z.: Jasne. Ale w 1980 r. powstała pewna struktura, a w 1956 r. to był ruch społeczny, który nie miał liderów i poparł z braku lepszego wyboru Gomułkę. Może liderem mógłby być kardynał Wyszyński, gdyby nie to, że przetrzymywano go w tym czasie w Komańczy?

P.S.: Byli lokalni liderzy, którzy jednak nie mieli szansy zostać liderami krajowymi.

P.M.: Później był Lech Wałęsa, który w pewnym sensie stał się takim liderem. Oczywiście to jest już daleko idąca analogia, ale w październiku 1956 r. tłumy Polaków, miliony Polaków uwielbiały Gomułkę, a potem się na nim zawiodły i chyba m.in. dlatego było niemożliwe zdobycie nawet części tego zaufania, które miał Gomułka w 1956 r., przez kolejnego I sekretarza. To otwierało też pole dla fenomenu Lecha Wałęsy. Ale też Lech Wałęsa musiał się po prostu pojawić. Taki charyzmatyczny lider.

S.Ł.: W każdym razie to ciekawe, że dyskusja o 1956 r. skoncentrowała się właściwie wokół Gomułki. Rozmawiamy przecież o konsekwencjach i on jest jednak w centrum uwagi. Rozumiem, że był ograniczony – z jednej strony, poparcie społeczne, a z drugiej – Poznań 1956 r., Węgry jako bardzo silna przestroga, polityka sowiecka, i napięcia wewnętrzne, wewnątrz PZPR, które wiązały mu ręce. Wróć, bo chciałbym zamknąć ten wątek, do pytania, jakie są elementy odwrotu od Października, gdybyśmy chcieli je zebrać w listę. Do czego Gomułka był zmuszony bądź do czego on sam zmuszał tych ludzi, którzy uznawali go za lidera?

P.M.: Na to już odpowiedzieliśmy, opisując, co robił Gomułka. Odbudował cenzurę, zrobił czystki w redakcjach, potem podjął ofensywę przeciwko Kościołowi.

P.S.: Niewątpliwie właśnie odchodzenie od Października jest jednym z mniej rozpoznanych wątków, podczas gdy elementy odwilży czy narastania fermentu przed Paź-

dziennikiem są dość dobrze rozpoznane. Gdy mowa o roku 1956, czasami nasuwa mi się skojarzenie z dużym, starym obrazem: widzimy, co przedstawia, niektóre jego fragmenty są widoczne bardzo dobrze, świeże, nakreślone wyraźną kreską, z żywymi kolorami, są też jednak fragmenty słabiej widoczne, niekiedy całkiem nieczytelne. Jedną z białych plam jest brak opisów aktywności wielu ważnych środowisk w okresie październikowym. Myślę tu na przykład o środowiskach byłych żołnierzy AK, o wspomnianych wcześniej byłych działaczach PSL.

P.Z.: Są całe akta na te tematy.

P.S.: Są akta, natomiast to jest albo nieopisane, albo opisane przy okazji innych tematów.

P.Z.: To jest też ciekawa rzecz, że aktywizują się ludowcy, a chadecy z przedwojennego Stronnictwa Pracy w zasadzie nie. Przez chwilę, jeszcze zanim powstał „Znak”, niektórzy z nich sygnalizowali gotowość udziału w życiu publicznym, ale nie dostali koncesji na działalność polityczną. Koncesję dostało środowisko krakowskie. Poza nim pozostała duża grupa działaczy SP, którzy w ogromnej większości mieli za sobą długoletnie wyroki. Zresztą, część z nich w ogóle z tych więzień nie wyszła, a jeżeli wyszli, to schorowani i z traumatycznymi przeżyciami. Oni już mają dość i nawet nie próbują się włączać w jakąkolwiek działalność, dopiero później niektórzy działają w KIK-ach, ale generalnie ochota na polityczną aktywność już im przeszła.

S.Ł.: Oczywiście brakuje w naszej rozmowie klubów dyskusyjnych i wielu innych form fermentu intelektualnego...

P.S.: Gdy mówimy o byłych działaczach PSL, to podobny problem dotyczy opisu środowisk byłych żołnierzy Armii Krajowej, ich ożywienia. Z perspektywy władz dużym zagrożeniem było np. wchodzenie byłych AK-owców do lokalnych zarządów ZBoWiD; obawiano się wręcz, że zostaną one przez AK-owców przejęte, lokalnie zresztą zdarzały się takie przypadki. Chyba najgłośniejszy przykład to Lublin. Oprócz opisu aktywności różnych środowisk w październiku i przywracania przez władze kontroli, ważne i warte opisanie są procesy decyzyjne w Biurze Politycznym, w Ministerstwie Sprawiedliwości, w Prokuraturze Generalnej, które zaowocowały amnestią w kwietniu 1956 r. W jaki sposób do niej doszło, jakie były kryteria i kolejność zwalniania? Na dobrą sprawę na opisanie czeka cała sfera zmian zachodzących we wspomnianych instytucjach od 1953 r., oczywiście także w kontekście międzynarodowym. A poza wszystkim myślę, i nasza dyskusja też chyba tego dowodzi, że przy dużym postępie badań, jaki miał miejsce nad różnymi aspektami kryzysu 1956 r., brakuje pewnego uporządkowania i syntezy, która próbowałaby poukładać te wątki.

P.M.: Bardzo bym chciał, żebyśmy kiedyś dowiedzieli się nieco więcej, choć nie wiem, czy to jest jeszcze możliwe, na temat motywów sowieckich i tych decyzji wyprowadzenia wojsk z baz i skierowania ich na Warszawę. Jak dokładnie rozkazy otrzymały te wojska, tego nie wiemy. Jak zapadały decyzje ich wstrzymania? Opieramy się tylko

na notatkach Malina i pamiętnikach Chruszczowa i właściwie na niczym więcej. Nie wiem, czy w ogóle istnieją, czy są zachowane radzieckie dokumenty poza tymi bardzo szczątkowymi, które znamy, i czy kiedykolwiek zostaną udostępnione.

S.Ł.: Chińskie również są ciekawe.

P.S.: Ale to zostało dobrze opisane także na podstawie chińskich źródeł.

P.M.: Tyle że chińskie nie do końca nam powiedzą, jakie było stanowisko Chruszczowa, jakie były zależności między wydarzeniami na Węgrzech a polskim Październikiem z perspektywy sowieckiej. To by było fascynujące. Tutaj nie do końca mamy pełną wiedzę.

P.S.: Jako koordynator Centralnego Projektu Badawczego, którego tematem jest rok 1956 r., powinienem powiedzieć o badaniach regionalnych, które pokażą różnicowania regionalne między poszczególnymi częściami Polski. Gigantyczne różnice między np. Krakowskiem, Śląskiem a Białostoczną czy Olsztyńskim. W Białostockiem władza miała dużo mniejsze problemy, na co bez wątpienia wpłynął wysoki poziom zastraszenia społeczeństwa. Chęć do aktywizowania się po Październiku na Białostoczczyźnie lub Warmii i Mazurach była dużo mniejsza niż w Małopolsce.

P.M.: Ciekawe, czy to miało w przypadku Białostoczczyzny związek z doświadczeniem okupacji sowieckiej 1939–1941?

P.S.: Miało – z doświadczeniem okupacji i aktywnością żołnierzy podziemia niepodległościowego po wojnie.

P.Z.: Ale z drugiej strony – potencjał buntu w Krakowie czy Białymstoku jest zupełnie inny.

P.M.: Oczywiście, że tak. Ale pamiętajmy, że rok 1956 dzieli od okupacji sowieckiej zaledwie kilkanaście lat, to jest bardzo krótki czas.

P.Z.: Pamięć społeczna jest tutaj trwała, bez dwóch zdań.

S.Ł.: A kiedy myślimy o emigracji, to coś jeszcze powinniśmy zbadać? Jeśli chodzi o ten czas?

P.Z.: Jest parę rzeczy do zbadania. Na przykład brakuje systematycznego przebadania tych wszystkich kontaktów podejmowanych wówczas przez emigrantów ze stroną warszawską. To jest strasznie trudno zrobić, trzeba by przeprowadzić bardzo szerokie kwerendy i nie wiem, czy by się zakończyło sukcesem. Poza piłsudczykami prawie wszyscy rozmawiali z Warszawą. Oczywiście nie jako przedstawiciele organizacji, ale jako osoby prywatne. Gdyby Gomułka wykazał większą elastyczność, co oczywiście

okazało się niemożliwe, to naprawdę mógłby się w Polsce odrodzić system wielopartyjny. Mogliby być narodowcy, chadecy, ludowcy...

S.Ł.: Narodowcy chyba nie mogli być, to było jasne właściwie od samego początku...

P.M.: Narodowcy byli w ramach PAX-u.

P.Z.: Ale istotą systemu była dyktatura proletariatu, więc akceptacja jakiegokolwiek niezależnej struktury politycznej czy parapolitycznej spowodowałaby jego rozsypanie się zgodnie z zasadą domina. Komuniści doskonale zdawali sobie z tego sprawę, wobec czego wszelkie rozmowy były wykorzystywane przez stronę warszawską wyłącznie w tym celu, żeby pozyskać agenturę, ewentualnie narzędzie dywersji wśród emigracji. Natomiast ciekawe byłoby zbadanie w szerszej perspektywie oczekiwań strony emigracyjnej: na co oni tak naprawdę liczyli? Bo można powiedzieć, że Zygmunt Zaremba liczył na odbudowanie PPS, ale to przecież jest stwierdzenie dosyć ogólne. Jakies kontakty nawiązywał, ale nie wiem, czy ślady tego są w ogóle uchwytny. W archiwum IPN jest tyle różnych rzeczy, że nie wykluczam, iż coś takiego mogłoby się znaleźć. Choć pewnie nie w tych głównych teczach, które wszyscy przeglądaliśmy.

S.Ł.: Właśnie, to jest pytanie również o źródła. Materiały np. Nowaka-Jeziorańskiego związane z Radiem Wolna Europa, czy amerykańskie, są raczej dobrze rozpoznane. Otworzy się archiwa byłej Służby Bezpieczeństwa, więc je też możemy systematycznie badać. Badania regionalne zapewne opierają się głównie na nich. Ale czego nam brakuje? Co np. z archiwami Kościoła?

P.M.: Archiwa kościelne i sowieckie. W biografii Zambrowskiego autorstwa Mirosława Szumiły są wykorzystane. On miał dostęp do niektórych sowieckich dokumentów, nie tych kluczowych, np. dotyczących myślenia czy decyzji Chruszczowa, ale odnoszących się do kontaktów między polskimi komunistami a sowieckimi. Ale z archiwów kościelnych właściwie nikt nie korzystał, poza kilkoma historykami.

S.Ł.: Na pewno zaglądał do nich Bartłomiej Noszczak, kiedy pisał o prymasie, choć sama książka była o polityce państwa⁴. Moglibyśmy poszerzać katalog kwestii i źródeł, które są do przebadania. Chciałbym teraz wrócić do wątku, który przewijał się od samego początku – pamięci o 1956 r. Zaczniemy od tego, że Gomułka w jakimś sensie przekonał społeczeństwo, żeby niekoniecznie pamiętać o Czerwcu, ale właśnie o Październiku, który był dla niego ważniejszy jako mit założycielski.

P.S.: Zaczął go na pewno przejmować symbolicznie. Na przykład został członkiem podstawowej organizacji partyjnej w Fabryce Samochodów Osobowych na Żeraniu. Symbolicznie zaznaczył: „Październik to ja”.

⁴ B. Noszczak, *Polityka państwa wobec Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce w okresie internowania prymasa Stefana Wyszyńskiego 1953–1956*, Warszawa 2008.

P.M.: Za czasów PRL wyciszano czy w ogóle eliminowano pamięć o masowym wymiarze wystąpień roku 1956: niepodległościowym, antysowieckim, religijnym. O takich żądaniach, jak: uwolnienie prymasa Wyszyńskiego, powrót lekcji religii do szkół czy w ogóle obecność Kościoła w życiu społecznym. A przecież to miało wtedy absolutnie fundamentalne znaczenie. Nigdy potem w żadnym kolejnym ruchu społecznym wątki religijne nie miały takiej wagi. Z jednej strony dowodzi to postępującej sekularyzacji społeczeństwa polskiego, a z drugiej – pewnej autonomii Kościoła. Kościół już nie był poddawany aż takim represjom. Nigdy później już nie pojawiły się postulaty powrotu religii do szkół, która została usunięta na początku lat sześćdziesiątych. W 1980 r. nie postulowano tego podczas strajków, a można było.

S.Ł.: Chociaż prymas wtedy nie był uwięziony jak w 1956 r., więc te analogie nie są doskonałe.

P.M.: Powrót religii do szkół byłby mniej rewolucyjnym postulatem niż wolne związki zawodowe i prawo do strajków. Ale właśnie wyciszano ten wymiar masowy, antysowiecki czy niepodległościowy Października. Z kolei po roku 1989 zaczęto się upominać o poznański Czerwiec. Było sporo publikacji na ten temat i uroczystości. To absolutnie naturalne, uprawnione i potrzebne. Sam w tym uczestniczyłem. Ale w pewnym momencie wahadło zaczęło się wychylać w drugą stronę i w narracji antykomunistycznej, ale *ex post* antykomunistycznej, już po 1989 r., lekceważy się znaczenie przełomu październikowego, a podkreśla kontynuację systemu komunistycznego w Polsce. Właściwie lekceważy się znaczenie tych zmian, które zostały wprowadzone w Październiku, a poznański Czerwiec zaczyna być wysuwany na plan pierwszy.

P.S.: Wpisuje się go w kolejne „polskie miesiące” prowadzące do wolności.

P.M.: Co jest w ogóle ahistoryczne i błędne. Podam taki przykład. W 2006 r. sam dostałem wiele zaproszeń, czy to z ambasad polskich, czy z instytutów polskich za granicą, żeby wystąpić z referatem o poznańskim Czerwcu. Ale nie o 1956 r. w Polsce, tylko o samym poznańskim Czerwcu. W moim odczuciu pokazywanie jednego wydarzenia, które przecież miało i swoją genezę, i następstwa, było absurdalne.

P.S.: To samo zjawisko dało się zauważyć w 2006 r. na przykładzie konferencji, które odbywały się w tym czasie.

S.Ł.: Dorzućmy do tego jeszcze jeden element. Czy widzicie jakieś paralele między poznańskim Czerwcem a radomskim Czerwcem dwadzieścia lat później? Przez całą naszą rozmowę pojawiają się analogie między Gomułką a Solidarnością, czy można je odnaleźć także tutaj?

P.S.: Przede wszystkim narzucają się podobieństwa w przebiegu buntu w Poznaniu i w Radomiu. Na przykład mechanizm rozwijania się protestu zaczynający się od rewolty socjalnej, w której na pewnym etapie pojawiają się elementy narodowe, choć oczywiście

w Radomiu w mniejszym stopniu niż w Poznaniu. Jeśli chodzi o skalę i głębokość kryzysu, są to oczywiście sprawy trudno porównywalne. Rok 1956 to jest jeden z ruchów tektonicznych przemeblowujących Polskę. Czerwiec 1976 r. – w dużo mniejszym stopniu. Bardziej uprawnione analogie można snuć między Czerwcem 1976 a Grudniem 1970 r., z tym rozróżnieniem, że w Czerwcu na skutek doświadczeń wcześniejszego kryzysu nie strzelano, nie doszło też do zmiany ekipy rządzącej.

P.Z.: Doszło, tylko to była zmiana odłożona w czasie.

P.M.: Czerwiec stał się także katalizatorem opozycji demokratycznej.

P.Z.: I to go różni od Października. Wtedy ruch masowy właściwie rozmył się, wszystko rozeszło się po kościach.

P.S.: Czerwiec 1976 r. nazywam czasem kryzysem niedokończonym lub nie w pełni wykształconym, ponieważ ekipa Gierka była mądrzejsza o doświadczenia z Grudnia '70 i mimo wielu błędów wiedziała, w którym momencie się cofnąć. Wycofanie się z podwyżek zapobiegło pogłębieniu kryzysu, co można sobie wyobrazić, gdyby Gierek próbował forsować podwyżkę. Dzięki temu, że został przy władzy, ta ekipa miała dużo czasu, żeby po Czerwcu zemścić się na uczestnikach protestu, rozpocząć przeciwko nim kampanię propagandową. Zwrócę tylko uwagę na pewien paradoks polegający na tym, że właśnie po tym relatywnie płytkim i krótkotrwałym kryzysie liczba i wysokość wyroków była większa niż w 1956 i 1970 r. – najwyższe wyroki sięgnęły 10 lat. Po Czerwcu przed sądami lub kolegiami ukarano proporcjonalnie większy odsetek zatrzymanych niż podczas wcześniejszych kryzysów. Wreszcie ekipa Gierka miała kilka lat na ukształtowanie i narzucenie swojej narracji na temat Czerwca – przedstawianego w kategoriach chuligańskich wybryków. Trzeba przyznać, że wpłynęło to na jego postrzeganie i było dość skuteczne nawet w Radomiu. Propaganda trafiała np. do tych mieszkańców, którzy na własne oczy widzieli przypadki rozbijania witryn sklepowych i kradzieży w godzinach popołudniowych, a więc najgwałtowniejszej fazy walk ulicznych w Radomiu.

S.Ł.: Ostatnie pytanie. Czy można powiedzieć, że rok 1956 to jest rzeczywiście początek drogi do wolności i tak to należy pamiętać, czy to jest jednak nadużycie?

P.M.: W takiej perspektywie najdłuższej, która obejmuje całą PRL, to jest niewątpliwie moment przełomowy, nawet mimo odchodzenia od Października, co staraliśmy się wyjaśnić. Polska po Październiku '56 była krajem, w którym zakres wolności obywatelskiej był ograniczony, ale nieporównanie szerszy niż przed rokiem 1956. Ale, jeżeli tę perspektywę skrócimy i będziemy patrzeć na rok 1956 z perspektywy drugiej połowy lat sześćdziesiątych, to jednak ludzie odczuwali ogromny zawód z powodu regresu. Ewolucja władzy Gomułki poszła w kierunku autorytaryzmu, represji i marnowania szans Października.

S.Ł.: Aż po rok 1968?

P.M.: Aż po rok 1968, więc nic nie było oczywiste. Trzeba się wystrzegać determinizmu, który by sugerował, że po 1956 r. to ewolucja szła w jedną stronę, że tylko się poprawiało. Nie, nic podobnego. Niemniej uważam, że te fundamentalne zmiany, jak: dekoloktywizacja, autonomia Kościoła, rozluźnienie zależności od Moskwy, koniec sowietyzacji, rozumianej jako ingerencja sowiecka we wszystkie sprawy wewnętrzne, czy narzucanie wzorców sowieckich, otwarcie na kontakty z Zachodem, przynajmniej dla naukowców, ludzi kultury, autonomia życia prywatnego – to były fundamentalne zjawiska, które stały się podstawą funkcjonowania społeczeństwa przez kolejne dziesięciolecia.

S.Ł.: Czy ten rok 1956 dał coś emigracji, czy nie?

P.Z.: Wróć do tego, o czym wspomniałem na początku. Z punktu widzenia emigracji to była potężna cezura. Po pierwsze, został zakwestionowany podział zadań między emigracją a krajem. Po drugie, załamał się także drugi fundament emigracyjnej postawy, to znaczy nadzieje na bezpośrednią pomoc Zachodu, niekoniecznie w formie konfliktu zbrojnego, ale w formie jakiejś presji i aktywności politycznej. To wszystko okazało się złudne. Rewolucja węgierska została stłumiona i Zachód, przede wszystkim Stany Zjednoczone, nie zdobyły się na żaden gest w stosunku do Węgrów. Po trzecie, rok 1956, przynosząc częściową przynajmniej legitymizację komunizmu w Polsce uosobionego przez Gomułkę, oznaczał jednocześnie ostateczne zakwestionowanie emigracyjnego legalizmu jako realnej siły politycznej. Ten legalizm pozostał, ale tylko w sferze symbolicznej i jako ciągle ważny instrument integrujący wspólnotę. Można się było jednoczyć pod tym sztandarem, ale nikt już poważnie nie rozważał tego, że rząd emigracyjny, prezydent, rzeczywiście rości sobie pretensje do tego, żeby sprawować realną władzę nad ludźmi, którzy zostali w Polsce, i ma nadzieję na to, że rzeczywiście w którymś momencie wróci do kraju i obejmie władzę, choćby na krótko, do czasu rozpisania wyborów do konstytuanty. Można przypomnieć jedynie, że w 1972 r. doszło do scalenia emigracji niepodległościowej właśnie na gruncie legalistycznym, na gruncie uznania fundamentów konstytucji kwietniowej, choć oczywiście nie wszystkie ugrupowania do tego scalenia przystąpiły. To są te trzy rzeczy, które w sposób fundamentalny zmieniają myślenie emigracji o Polsce i o swojej roli również.

S.Ł.: Chciałbym zakończyć myślą Piotra Wandycza, który w rozmowie wiele lat temu powiedział, że emigranci zaraz po zakończeniu wojny nieustannie wyobrażali sobie, że wrócą do kraju. W tym sensie przyjęli rok 1956 z nadzieją. Dla niego to był jedyny moment, kiedy wydawało się, że ten powrót może stać się realny. A kiedy te nadzieje przysły, to emigracja zamieniła się w emigrację trwającą już do końca. Nie było już żadnych złudzeń, że coś się może zmienić na tyle, aby udało się wrócić.

P.S.: W dającej się przewidzieć perspektywie...

P.M.: Przywołam anegdotę. Ponoć nawet Nikita Chruszczow spodziewał się powrotu polskich emigrantów. Jedna z relacji z rozmów w Belwederze 19 października mówi, że

Chruszczow miał w pewnym momencie krzyknąć do Gomułki: „Przecież Mikołajczyk już jest w Kopenhadze w drodze do Polski!”. A Gomułka na to: „Jeżeli Mikołajczyk jest w Kopenhadze, to tym bardziej my was potrzebujemy, towarzyszu Chruszczow, bo my sobie sami z Mikołajczykiem nie poradzimy”. Możliwe, że to jest apokryf, ale...

S.Ł.: Myślę, że to świetnie kończy naszą rozmowę. Bardzo panom dziękuję.

Sławomir Łukasiewicz (ur. 1972) – doktor habilitowany, historyk w Oddziałowym Biurze Badań Historycznych IPN w Lublinie, w latach 2012–2015 koordynator programu naukowego IPN poświęconego dziejom polskiej emigracji politycznej 1939–1990. Dyrektor Instytutu Europeistyki KUL i adiunkt w Katedrze Nauk o Polityce Wydziału Prawa, Prawa Kanonicznego i Administracji KUL. W swoich badaniach zajmuje się m.in. historią polskiej i środkowoeuropejskiej emigracji politycznej w XX w., historią integracji europejskiej oraz funkcjonowaniem wywiadu cywilnego PRL. Autor m.in. *Trzecia Europa. Polska myśl federalistyczna w Stanach Zjednoczonych, 1940–1971* (2010); *Partia w warunkach emigracji. Dylematy Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja”* (2014). Redaktor m.in. tomu raportów *Polska emigracja polityczna 1939–1990* (2016) i tomu studiów *Tajny oręż czy ofiary zimnej wojny? Emigracje polityczne z Europy Środkowej i Wschodniej* (2010). Publikował m.in. w pismach „Pamięć i Sprawiedliwość”, „Przegląd Zachodni”, „Dzieje Najnowsze”, „Zeszyty Historyczne” i „Więź”. Stypendysta m.in. Fundacji Kościuszkowskiej, PAFT-u, Funduszu im. Jana i Suzanne Brzękowskich, Centrum Europejskiego Natolin i Europejskiego Instytutu Uniwersyteckiego we Florencji, Fundacji na rzecz Nauki Polskiej.

Paweł Machcewicz (ur. 1966) – historyk, profesor w Instytucie Studiów Politycznych PAN, dyrektor Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, w latach 2000–2005 dyrektor Biura Edukacji Publicznej IPN; autor wielu publikacji dotyczących historii Polski i świata w XX w., m.in. *Polski Rok 1956* (1993), *Władysław Gomułka* (1995); *Kampania wyborcza i wybory do Sejmu 20 stycznia 1957 r.* (2000); ostatnio opublikował: *Rebellious Satellite. Poland 1956* (Woodrow Wilson Center–Stanford University Press, Washington (DC) – Stanford, (California) 2009); *Spory o historię 2000–2011* (Kraków 2012, Znak), *Poland's War on Radio Free Europe 1950–1989* (Woodrow Wilson Center–Stanford University Press, Washington (DC) – Stanford, (California) 2014).

Paweł Sasanka (ur. 1976) – historyk i wystawiennik, doktor nauk humanistycznych, jest zastępcą naczelnika w Biurze Badań Historycznych IPN, koordynator prac Centralnego Projektu Badawczego „Władze PRL wobec kryzysów społeczno-politycznych i opozycji demokratycznej 1956–1976”, członek Rady Redakcyjnej miesięcznika IPN „Pamięć.pl” (od jesieni 2016 r.). W maju 2014 r. został wybrany przez pracowników Biura Edukacji Publicznej do komisji do spraw etyki w IPN na trzyletnią kadencję. Jest autorem lub współautorem wielu wystaw historycznych prezentowanych w Polsce i za granicą, m.in. *1956. Polska – Węgry. Historia i Pamięć* (2016) oraz *Zimna wojna. Krótka historia podzielonego świata* (2010). Zainteresowania koncentrują się wokół społecznej i politycznej historii Polski, w szczególności kryzysów w PRL, fotografii jako źródła hi-

storycznego i wystawiennictwa. Autor m.in. książki *Czerwiec 1976. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2006. Współautor m.in. albumów *The Cold War. A Short History of a World Divided* (2015); *Fotografie bez cenzury 1976–1989. Nieoficjalny portret PRL* (2014); *Zimna wojna. Krótka historia podzielonego świata* (2012). Obecnie pracuje nad całościowym ujęciem kryzysu z 1956 r. w Polsce.

Paweł Ziętara (ur. 1968) – historyk i prawnik, doktor nauk humanistycznych, związany z Instytutem Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Zajmuje się dziejami polskiej powojennej emigracji politycznej oraz aparatu bezpieczeństwa PRL. Autor m.in. książek: *Misja ostatniej szansy. Próba zjednoczenia polskiej emigracji politycznej przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego w latach 1952–1956* (1995); *Emigracja wobec Października. Postawy polskich środowisk emigracyjnych wobec liberalizacji w PRL w latach 1955–1957* (2001); ostatnio: *Anders, Korboński, Sieniewicz... Szkice z dziejów Drugiej Wielkiej Emigracji* (2016).